

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 37 (1401) 13 WRZEŚNIA 1987 R. CENA 20 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDERS 4777

## W NUMERZE:

„Według Ducha postępujmy” ● Objawienie, Pismo Święte, Tradycja ● 48 Synod Kościoła Starokatolickiego w RFN ● Tadeusz Kościuszko ● Porady

**15 września**  
**UROCZYSTOŚĆ**  
**MATKI BOSKIEJ**  
**BOLESNEJ**





# LEKCJA

Z Listu św. Pawła Apostoła  
do Galatów (5, 16-24)

**Bracia:** Według ducha postępujcie, a pożądliwościom ciała nie ulegajcie. Ciało bowiem pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału, bo sprzeciwiają się one sobie nawzajem, abyście nie czynili cokolwiek chciecie. Jeśli duch wami kieruje, nie jesteście pod Zakonem. A jawne są uczynki ciała, takie jak: porubstwo, nieczystość, bezwstyd, rozpusta, bałwochwalstwo, gusła, nieprzyjaźnie, swary, zawiści, gniewy, zwady, niesnaski, odstępstwa, zazdrości, zabójstwa, pijaństwo, obżarstwo i tym podobne; o których mówię wam, jak i przedtem mówiłem, że ci, którzy takich rzeczy się dopuszczają, królestwa Bożego nie dostąpią. A owocem ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wspaniałość, miłość, laskawość, wierność skromność, wstrzemięźliwość, czystość. Przeciw takim nie ma Zakonu. A ci, którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali wraz z namiętnościami i pożądliwościami.

# EWANGELIA

według  
św. Mateusza (6, 24-33)

**Onego czasu:** Rzekł Jezus uczniom swoim: Nikt nie może dwom panom służyć, bo albo jednego będzie nienawdził, a drugiego będzie miłował; albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. A przeto powiadam wam, nie troszczcie się o życie wasze, co byście jedli, ani o ciało wasze, w co byście je przyoblec mieli. Czyż życie nie jest ważniejsze niż pokarm, a ciało niż odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, że nie sieją, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyście wy nie daleko ważniejsi niżli one? I kto z was rozmyślając może dodać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym jako rosną: nie pracują, ani przędą. A powiadam, wam, że nawet Salomon we wszystkiej chwale swojej nie był tak przybrany, jako jedna z nich. Jeśli więc tę trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucana, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was, malej wiary. Nie troszczcie się tedy, mówiąc: co będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czym się będziemy przyodziewać? Bo o to wszystko poganie się pilnie starają. Albowiem wie Ojciec wasz niebieski, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydatne.

Dziś, podobnie jak przed tygodniem, czytamy w liturgii mszalnej fragment z Listu św. Pawła do Galatów. W zbiorze Pism Apostoła List ten odznacza się wyjątkowo ostrymi sformułowaniami. Zawsze wyrozumiały dla ludzkich słabości, tu Apostoł Paweł staje się surowym nauczycielem i po prostu nie przebiera w słowach. Po wiekach może nas nieco dziwić taki ton i słownictwo. Zwłaszcza dlatego, że problem leżał na styku judaizmu i chrześcijaństwa, a znamy go jedynie z historii. Jeśli jednak lepiej zrozumiemy groźbę zniweczenia wysiłków Apostoła na rzecz wiary w Mesjasza wśród Galatów, to wówczas zgodzimy się, że nawet bardziej ostre słowa byłyby uzasadnione.

Apostoł Paweł zachęcał uczniów Chrystusa do wzlotów ducha na skrzydłach Bożej łaski, a jego przeciwnicy usiłowali wiązać chrześcijan z doczesnością, z materią. Św. Paweł ciągnął słuchaczy ku górze, by planowali życie wieczne z Chrystusem, w nagrodę za silną wiarę i wolę naśladowania Mistrza. On wiodł do wolności dzieci Bożych, oni utrwalali niewolę w szponach materii i drobiazgowych, nieraz surowych przepisów i jeszcze ośmielali się krytykować Apostoła za jego wierność

## „Według ducha postępują”

Ewangelii. Wmawiali wprost chrześcijanom, że Paweł umniejszając rolę starego prawa religii Mojżeszowej, a głosząc wolność ducha, otwiera drzwi dla wszelkiej samowoli. Apostoł nie przeczy temu, że propaguje wolność ducha. Odrzuca jednak zarzut szerzenia samowoli. W wierszach poprzedzających naszą dzisiejszą lekcję wyjaśnia prawdziwe pojęcie wolności w duchu Chrystusowym: „Wy tedy bracia powołani zostaliście do wolności. Tylko nie bierzcie tej wolności jako zachęty do hołdowania ciału, wręcz przeciwnie, ożywni miłością służcie sobie wzajemnie. Bo prawo zawiera się w tym jednym nakazie: Będziesz miłował bliźniego swego jako samego siebie”. Musiały trwać naprawdę ostre spory wśród Galatów, skoro Apostoł dodał do powyższych słów następujące zdanie: „Jeśli jeden drugiego kąsacie i pożeracie, baczenie żebyście się nawzajem nie zjedli”.

Teraz przechodzimy już do tekstu czytania mszalnego. Nauka w nim zawarta nie straciła i nie straci nigdy na znaczeniu, chociaż mijają lata i wieki. Na ziemi, gdzie chrześcijanie w kolejnych pokoleniach ciągle wzrastają w łasce i dojrzewają do pełni życia nadprzyrodzonego w Królestwie niebieskim, zawsze aktualne będzie wezwanie do życia według Ducha Bożego, do podporządkowania materii duchowi, tego co przyrodzone sferze łaski. Jeśli nasze pokolenie ma aspiracje być pokoleniem dzieci Bożych musi z całą uwagą wsłuchać się w katechezę Apostoła Pawła: „Bracia i Siostry. Według Ducha postępujcie, a pożądliwościom ciała nie ulegajcie. Ciało bowiem pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału, bo sprzeciwiają się one sobie nawzajem, abyście nie czynili, cokolwiek chciecie. Jeśli Duch wami kieruje, nie jesteście pod Prawem”.

Wrogowie Apostoła rozgłaszali wśród Galatów nieprawdziwą opinię, że św. Paweł zachęca do rozluźnienia obyczajów. W naszych czasach słyhać równie fałszywy choć przeciwny zarzut: „Wymagania jakie stawia ten Apostoł są zbyt surowe i niemożliwe do wprowadzenia w życie. Jak można bowiem nauczać, że istnieje tak ostre przeciwieństwo między ciałem a duchem? Apostoł zdaje się widzieć grzech w tym nawet, co jest zupełnie naturalne, w poruszeniach zmysłowych. Dopóki człowiek istnieje w ciele materialnym i do tego żywym, musi odczuwać podnieci zmysłowe”.

Te racje są tylko pozorowanie słuszne. Apostoł Paweł nie jest wrogiem życia fizycznego. Nie potępia zmysłów, o co go obwiniają niektórzy. Wymienienie na pierwszym miejscu, wśród „uczynków ciała”, grzechów przeciw czystości absolutnie nie przemawia za tym, że nasz Mistrz potępia życie seksualne w ogóle. Wystarczy przytoczyć na obronę Apostoła fakt, że właśnie on napisał najpiękniejszą w Nowym Testamencie katechezę o małżeństwie chrześcijańskim, głosząc za Chrystusem świętość i nierozzerwalność tego związku, a nawet porównując go do nadprzyrodzonej

jedności jaka zachodzi między Chrystusem i Kościołem.

Św. Paweł przez „człowieka zmysłowego”, czyli przez ciało rozumie zwyrodnienie moralne osoby ludzkiej, która dała się unieść zwierzęcej części naszej natury, czyli pozwoliła sobie na życie bez kontroli rozumu i serca. Człowieka, który całkowicie folguje zmysłom, przyrównuje się do jeźdźca siedzącego na rozszalałym rumaku, a do tego ten jeździec wypuścił z ręki wodze. Przeciw takiemu sposobowi egzystencji występuje zdecydowanie nasz Nauczyciel. Potrzebę podporządkowania niższej części naszej natury duchowi, głosi także etyka laicka, której obca jest motywacja nadprzyrodzona. Jeśli ludzie z pobudek czysto ziemskich potrafią wymagać od siebie bardzo wiele i żyć godnie, świecąc przykładem w swoich środowiskach, to jakże karykaturalnie wygląda rzekomy chrześcijanin, który lekceważąc elementarne zasady etyki chrześcijańskiej, kła własne ciało i ducha siejąc zgorzenie? „A jawne są uczynki ciała (czyli człowieka — niewolnika nałogów) takie jak nierząd, nieczystość, bezwstyd, rozpusta, bałwochwalstwo, gusła, nieprzyjaźnie, swary, zawiści, gniewy, zwady, niesnaski, odstępstwa, zazdrości, zabójstwa, pijaństwo, obżarstwa i tym podobne; o których mówię wam, jak i przedtem mówiłem, że ci, którzy takich rzeczy się dopuszczają Królestwa Bożego nie dostąpią”.

My chcemy mieć udział w Królestwie Chrystusowym, dlatego wybieramy życie według Ducha. „A owocem Ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość i czystość. A ci, którzy tak postępują — są Chrystusowi”.



# Objawienie, Pismo Święte, Tradycja

## a) Objawienie

Przez Objawienie rozumiemy odsłaniające samoudostępnienie się Boga, którego dokonał On poprzez swoje potężne i miłosierne działanie w narodzie izraelskim i w końcu w Jezusie Chrystusie. Objawienie nie jest więc ponadczasowym obwieszczeniem doktrynalnym Boga, którego dokonuje On o sobie, o swojej istocie i swojej woli i przedkłada je za pomocą specjalnych przedstawicieli jako całość prawdy objawionej, którą trzeba przyjąć z wiarą. Objawienie Boga nie jest Jego pouczającym samowyjaśnieniem. Objawienie to sam Bóg w swoim zbawczo-historycznym i jednoznacznym działaniu objawionym, potwierdzonym w księgach Starego Testamentu w sposób również jednorazowy. W tym swoim działaniu objawionym Bóg posługuje się określonymi, wybranymi przez siebie osobami i wydarzeniami, w których się ukrywa, aby dzięki nim ukazać się w całej swojej potędze dobra i prawdy. W tym związku osoby i wydarzenia wybrane przez Boga dla Jego objawionego działania tworzą historię zbawienia, która działając z góry przewija się przez historię świata i w której służbie pozostaje objawienie naturalne. To, co zawiera historyczno-zbawcze Objawienie Boga, to jest On sam w swojej potędze prawdy i dobra, to jest Jego „Słowo” w najszerszym znaczeniu, które ogłasza poprzez swoje działanie w słowie i czynie i które jest „Łaską i Prawdą” (J 1, 17). Ponieważ Objawienie nie jest związkiem prawdy, który można oddzielić od historii zbawienia, na który można się zgodzić lub nie, można je tylko przyjąć w ufnym przypatrywaniu się i wsłuchiwaniu w potwierdzone przez Pismo św. wydarzenia historyczno-zbawcze, z którymi związał się Bóg ze swoją potęgą prawdy. Dlatego nic nie może być prawdziwe, nic nie może być objawioną przez Boga Prawdą, co nie jest wyraźnie potwierdzone w Biblii jako historyczne, zbawczy czyn lub zbawcze słowo.

W ten sposób ujęliśmy już pewne ważne odróżnienie od dotychczasowej doktryny rzymskokatolickiej. Doktryna ta rozumie Objawienie, w przeciwieństwie do tego, co powyżej powiedzieliśmy, jako „obwieszczenie przez Boga ukrytych prawd”. Tworzą one zamknięty w sobie zespół prawd, który jako taki zawarty jest w Piśmie świętym i Tradycji. Jako tzw. depozyt wiary istnieją one już od początku, ale Kościół wykorzystuje je dopiero w ciągu dziejów i ogłasza za pomocą swego urzędu nauczycielskiego jako prawdy objawione przez Boga. To raczej „statyczne” ujęcie Objawienia nie bardzo da się pogodzić z ujęciem biblijnym, które jest „dynamiczne”. Z zadowoleniem należy stwierdzić, że sztywność tego pojęcia Objawienia została znacznie złagodzona w Konstytucji dogmatycznej „O Objawieniu” Soboru Watykańskiego II, która nadała mu raczej znaczenie historyczno-personalistyczne. W jakim jednak stopniu to nowe ujęcie pozwoli na przewyższenie dotychczasowej doktryny z jej wszystkimi konsekwencjami, może wykazać dopiero przyszłość.

## b) Pismo Święte

Dopiero przy założeniu, że zostanie w pełni uznane historyczne uwarunkowanie Objawienia, może również być uznane Pismo święte jako świadectwo właśnie tego historycznego Objawienia Boga w jego jednorazowym i nieporównywalnym znaczeniu. Biblia nie „jest” po prostu Objawieniem ani też nie „zawiera” Objawienia. Biblia jest **świadectwem Objawienia**, a mianowicie **spowodowanym przez samego Ducha Św. autentycznym świadectwem Objawienia**. W tym sformułowaniu każde słowo ma szczególną wagę: „Świadectwo” jest to wyraz używany w podwójnym znaczeniu. Jest ono (równocześnie potwierdzonym pod przysięgą) naocznym sprawozdaniem świadków z tego, co Bóg uczynił i powiedział poprzez historycznych wykonawców swego Objawienia — i jest równocześnie postaniem, za pomocą którego ukazuje się i urzeczywistnia potęga dobra i prawdy Boskiego Objawienia, ukryta w historyczno-zbawczych osobach i wydarzeniach oraz objawia się czytelnikom, słuchaczom Pisma Świętego jako „Słowo Życia” (1 J 1, 1.2) w tym sensie, że jako świadectwo Objawienia przedstawia się nam nie w swoim pierwotnym kształcie, jakim było ustne głoszenie i przekaz, lecz już tylko w utrwaleniu pisemnym, jakie znalazło w znany nam dzisiaj tekście Biblii. Objawienie nie jest nam już dostępne inaczej niż za pośrednictwem tekstu pisanego. Dlatego Biblia jako dokument pisany jest dla nas jedynym autentycznym pierwszym świadectwem Boskiego Objawienia i na tym właśnie polega jej niepowtarzalna, nieporównywalna pozycja autorytetu dla wiary Kościoła i poznania Objawienia. Autorytet Biblii ma swoją ostateczną i właściwą podstawę w tym, że słowo biblijne, jak i popierające je ustne przepowiadanie oraz następujące po nim wyznanie wiary, spowodował Duch Św. i inspirował je w sposób szczególny i niepowtarzalny (2 Tym 3, 14-17; 2 P 1, (2 P 1), 19-21). W tym (aktywnym i prawnym) procesie inspiracji pierwszym autorem Pisma Świętego jest sam Bóg poprzez swego Ducha Świętego, a pisarze biblijni są drugimi autorami.

Należy więc zwrócić uwagę na rzecz następującą. Jeśli dzisiejsze Słowo biblijne jest pisemnym utrwaleniem poprzedzającego go procesu przepowiadania i przekazywania, to nie można jednak i nie wolno uważać, iż całe ustne świadectwo Objawienia weszło do Pisma Świętego (J 21, 25). „Słowo Boże zasadniczo chyba nie jest ani uwiecznione w Piśmie św., ani też przez nie zamknięte” (Gangler). Dlatego, jeśli chodzi o Nowy Testament, nie tylko można, ale i trzeba założyć, że wczesny Kościół posiadał jeszcze ustne przekazy od Apostołów i gminy pierwotnej, które stały się częściami składowymi Pisma św. Miały one jednak dla wczesnego Kościoła, dla jego przepowiadania i doktryny, dla jego systemu urzędów i nabożeństw taki sam autorytet jak Pismo św. Były one dla niego najwyższą normą wiary, podobnie jak Pismo. Do tej pozabiblijnej, ustno-apostolskiej tradycji pierwotnej należą według powszechnej doktryny katolickiej: sam kanon Pisma św., najstarsze wyznania wiary, urząd kościelny w swym potrojmym ukształtowaniu się w episkopacie, prezbiteriacie i diakonacie. Ta pozabiblijna tradycja miała i mogła mieć to normatywne znaczenie (jako



Od lewej: bp Urs Küry  
bp Wiktor Wysoczański,  
arcybp Marinus Kok

norma normans) do zamknięcia Kanonu Nowego Testamentu około roku 200. „Od tej chwili (O. Cullmann) jednak za najwyższą normę wiary należy uważać tylko Pismo św., a dalszą tradycję należy traktować nie jako pierwotną tradycję apostołską, lecz jako tradycję kościelną. Ta ostatnia ma jednak znaczenie normatywne tylko w tym stopniu, w jakim da się określić i ograniczyć jako „normata” poprzez słowo pisane i apostołską tradycję pierwotną, poprzez Ewangelię apostołską”. W żadnym przypadku od uformowania się Kanonu nie może istnieć ponadto niezależny ustny przekaz, który stawiając się obok lub przed Ewangelią apostołską mógłby stwarzać nowe treści wiary. Granica między tradycją apostołską i kościelną jest nieprzekraczalna.

Tym samym dokonano się następne ważne rozgraniczenie sprzeczne z doktryną Kościoła Rzymskokatolickiego. Kościół ten, na Soborze Trydenckim (1546), postawił na równi Pismo i Tradycję, przy czym — chociaż przedłożono odpowiedni wniosek przeciwny — zasadniczo nie oddzielił tradycji apostołskiej od tradycji kościelnej. W ten sposób umożliwił (jak to wykazał dalszy rozwój wydarzeń) to, że dogmaty późniejszej tradycji kościelnej, które nie zostały potwierdzone przez Pismo św. i tradycję apostołską, mogły być podniesione do rangi prawd objawionych przez Boga. Sobór Trydencki nie ocenił więc sprawiedliwie nieporównywalnej pozycji autorytetu Pisma św., lecz przychylił się do tego, że Pismo św. zostało zrównane z Tradycją interpretowaną przez sam Kościół. Niestety Sobór Watykański II w Konstytucji

dokończenie na str. 4



„O Objawieniu” również zbyt mało uwzględnia tę nadrzędną pozycję Pisma św. Przeciwnie, Tradycję — o której mówi się, że ma swoje źródło w biblijnym kerygmacie (przepowiadaniu) i przekazuje ten kerygmat — rozumie się nie jako instancję uzupełniającą treściowo Objawienie, lecz raczej w sensie instancji interpretacyjnej (wyjaśniającej), przeciw czemu wystąpiła mniejszość soborowa. Konstytucja ma charakter wyraźnie kompromisowy, tak że nie można przewidzieć, która z dwóch interpretacji Tradycji odniesie w przyszłości zwycięstwo.

### c) Tradycja

Przez tradycję rozumiemy tutaj przekaz kościelny, tradycję kościelną. Różni się ona od apostołskiej tradycji pierwotnej tym, że poprzez akt ukształtowania Kanonu została ona, względnie jej reprezentant — Kościół, raz na zawsze podporządkowana Pismu św. i apostołskiej tradycji pierwotnej. W tym podporządkowaniu tradycja kościelna ma za zadanie zachowywać i aktualizować poświadczoną w ewangelii apostołskiej prawdę, która jest także łaską.

„Aktualizowanie” i „zachowanie” to dwie funkcje (i na to trzeba położyć największy nacisk) leżące na dwóch zupełnie różnych płaszczyznach. W swojej funkcji **zachowawczej** zadaniem tradycji jest chronienie przepowiadania Kościoła — a chce on ciągle na nowo aktualizować poprzez słowo i sakramenty, potwierdzone w Biblii Objawienie — od wszelkich możliwych fałszerstw i skrótów. Sama zaś tradycja, podporządkowana Pismu św. i poświadczonemu przez nie Objawieniu, jest w zasadzie „norma normata” i ma jako

taka autorytet względny, służebny. Autorytet ten sprawuje ona w szczególny sposób, poprzez staranie się o własną doktrynę. Zadanie to może ona jednak wykonać tylko w ten sposób, że powierzone jej do zachowania Słowo Objawione objaśnia w sposób kościelnie obowiązujący. Podkreślanie tego było od początku ważną sprawą dla teologów starokatolickich. Tradycja ma autorytet interpretacyjny wobec Pisma św., które dzięki temu, jak się ogólnie uznaje, jest „prima regula fidei” (pierwsza reguła wiary) — 9 teza bońska. Ten punkt widzenia podtrzymywano później w rokowaniach unijnych z anglikami, uznając jednocześnie dostateczność (suffizienz) Pisma św., a w rokowaniach z prawosławnymi rozszerzono go w tym sensie, że tradycja jest także „uzupełnieniem” Pisma św. Ale ważne jest to jedynie w tym sensie, że doktrynalna tradycja kościelna dla wyjaśnienia Objawienia może wypowiadać — i faktycznie również zawsze wypowiada — zdania wychodzące poza tekst Pisma św., ale nie będące z nim w sprzeczności (*praeter non contra scripturam*).

W szczególności doktryna Kościoła musi posługiwać się pewnymi kategoriami logicznymi (np. kategorią bytu), które nie są kategoriami biblijnymi, ale są nieodzowne, aby uchronić zasadnicze historyczno-zbawcze wypowiedzi Pisma św. w ich specyficznej treści od spłyceń i przeinaczeń. Jeżeli te wypowiedzi mają być wiążące, reprezentantem kościelnej tradycji doktrynalnej może być (i podkreślanie tego było drugą główną sprawą dla teologów starokatolickich) tylko jeden i cały Kościół, a nie pojedynczy Kościół częściowy. Ale kościelnie wiążąca tradycja doktrynalna jest wyłożona w orzeczeniach o wierze nie podzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia. Decydującą dla określenia i rozgraniczenia tradycji doktrynalnej powinna być jej powszechność (*universalitas*) i dawność (*antiquitas*). (Zasada św. Wincentego z Lerynu).

Tym rozróżnieniem między tradycją kościelną i apostołską oraz ograniczeniem pierwszej do jej funkcji **wyjaśniającej** podniesiono pod nowym względem protest przeciwko lansowanemu głównie przez teologię jezuitką pogładowi opartemu o trydenckie zrównanie Pisma św. Tradycji), że tradycji kościelnej w głoszeniu prawd wiary przysługuje siła, „produktywnotwórcza”. Jednym z powodów tego zatarcia granic było nie dość ostro przeprowadzone rozróżnienie między tradycją zachowawczą i aktualizującą.

W swojej funkcji aktualizującej tradycja kościelna jest czymś zupełnie innym niż w swojej funkcji zachowawczej. Jest ona kontynuowana w Kościele przez stulecia aktem **przepowiadania** w słowie i sakramencie, ale następuje ona na zlecenie i z upoważnienia Pana. Poprzez przepowiadanie Słowo Chrystusa i dzieło zbawienia z mocy Ducha Św. uobecnia się wierzącym tak, że przyswajają je oni osobiście. Ta aktualizacja jest ostatecznie aktem samego Boga, jest samoaktualizacją, głoszenia Słowa i rozdzielania Sakramentów, zarządzonych przez Chrystusa i ożywianych przez Ducha Św. Jako akt Boga jest to dokonujący się dla i w Kościele charakterystyczny proces Objawienia, dzięki któremu sam Kościół — cud sam w sobie — staje się wydarzeniem Objawienia. Ten akt przepowiadania nie jest więc żywym głosem samego Kościoła, lecz Pana Kościoła dla i w Kościele.

Bp Küry (1901—1976),  
*Doktryna Kościoła Starokatolickiego*,  
„Posłannictwo”, nr 1/1976



Kościół starokatolicki w Genewie



Wnętrze kościoła starokatolickiego w Olten





W dniach od 11 do 25 maja przebywała w Polsce grupa wycieczkowa amerykańskiej Polonii z ks. Pawłem Sobiechowskim na czele. Polonusi, będący wiernymi PNKK, odwiedzili również siedzibę Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, o czym pisaliśmy w „Rodzinie” nr 28 i nr 29. Korzystając z okazji, poprosiliśmy o rozmowę ks. Pawła Sobiechowskiego, proboszcza parafii PNKK w Davie na Florydzie.

Rozmowa z ks.

## Pawłem Sobiechowskim

Wiemy, że nie jest to pierwszy pobyt Księdza na polskiej ziemi.

— Tak. Jestem już czwarty raz w Polsce. Pierwszy raz odwiedziłem Polskę 15 lat temu. Przyjechałem wówczas na 6-tygodniową wycieczkę i wędrowałem po polskiej ziemi z plecakiem na ramionach. Po raz drugi przyjechałem do Polski, kiedy w Koszalinie występował Zjednoczony Chór Chicagowski. A potem — już jako seminarzysta — student Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego.

— Możemy więc spytać Księdza o wrażenia z Polski. Czy coś się zmieniło na przestrzeni minionych lat, od czasu pierwszego pobytu Księdza w Polsce?

— Przede wszystkim zauważa się poprawę warunków materialnych ludzi mieszkających na wsi, co można dostrzec gołym okiem. Na wsiach rosną domy murowane „jak grzyby po deszczu”. Wydaje mi się też, że obecnie mniej jest spalin niż przed laty.

— Jakie miejscowości odwiedził Ksiądz z wycieczką?

— Jeździliśmy dużo po Polsce, zwłaszcza do tych miejscowości, które są bliskie uczestnikom naszej polonijnej wycieczki. I tak trasa wiodła przez Warszawę, Lublin, Kraków, Zakopane, Rzeszów, Tarnów, Sandomierz, Kazimierz, Częstochowę, Żarki i Łowicz. Odwiedziliśmy wszędzie świątynie polskokatolickie. Wzięliśmy także udział w Mszy św. w warszawskiej katedrze polskokatolickiej przy ul. Szwoleżerów. Z prawdziwą dumą muszę podkreślić ogromną pracowitość duchowieństwa polskokatolickiego!

Cieszę się również i z tego, że moi rodzice — Anna i Władysław Sobiechowscy — mogli wziąć udział w wycieczce do Polski. Dla mojej małżonki Karen i jej rodziców — Marianny i Stanisława Kiszko — spotkanie z Polską jest również wspianą i jedyną w swoim rodzaju przygodą.

— A co mówią na temat wycieczki sami Polonusi?

— Polonusi są bardzo zadowoleni i... zaskoczeni. Nie spodziewali się tak miłego przyjęcia, choć staropolska gościnność jest już przecież przysłowiowa. Są więc mile zaskoczeni serdecznym przyjęciem ich przez bpa Wiktora Wysoczańskiego — prezesa Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Twierdzą, że muszą o tym wszystkim opowiedzieć po powrocie w swoich domach.

Bardzo dobrze się stało, że nasza grupa wycieczkowa ma swego pilota, który zaznajamia nas z historią i kulturą polską. Tradycja i obyczaje polskie są wspianą i ogromnie malowniczą. W Zakopanem np. tańczyli dla nas górale, w Łowiczu zaś podziwialiśmy przepiękne „Mazowsze”. Kiedy się na to wszystko patrzy z bliska, każdemu z nas serce rośnie z dumy i miłości do Polski.

— Cieszymy się, że w tej wycieczce nie zabrakło Księdza rodziców. Czy to oni przekazali Księdzu miłość do Polski i tęsknotę za nią?

— I tak, i nie. Oboje dużo i ciężko pracowali, a mną — często zajmowała się babcia. Nie tolerowała w swoim domu języka angielskiego, wszystko musiało być mówione po polsku. Kiedy byłem głodny, a prosiłem babcie o jedzenie po angielsku — udawała, że nie wie, o co chodzi. Przypadam się szczerze, że wtedy — często bywałem „niedokarmiony”... A kiedy wróciłem, po nauce języka polskiego, że Szkoły Letniej — babcia wyraźnie wzruszona, po kilkuminutowej rozmowie ze mną stwierdziła, że mówię po polsku jakbym... był nietrzeźwy! Była bardzo oszczędna, jeśli idzie o pochwały, ale niezastąpiona, gdy chodziło o moją naukę i całokształt wychowania. Zawdzięczam jej wiele, i o wiele więcej rozumiem jej postępowanie teraz, niż dawniej, gdy byłem „głodny”...

— A czy przyjedzie Ksiądz do Polski jeszcze?

— Oczywiście, będę przyjeżdżał do Polski tyle razy, ile razy będę mógł. Za każdym razem jest to dla mnie i wielkie święto i wielki zaszczyt...

— Dziękujemy bardzo za rozmowę, życzymy szczęśliwego powrotu i — przyjemnych wspomnień!

Rozmawiali: M. KAPIŃSKA  
E. LORENC

KRAJ

ŚWIAT

Utrzymuje się wysokie zagrożenie pożarami, zwłaszcza na terenach wiejskich i leśnych. Jak informuje Komenda Główna Straży Pożarnej, w pierwszej połowie lipca zanotowano w całym kraju 1398 pożarów, z których ponad 500 miało miejsce w rolnictwie.

120 tysięcy dolarów USA z przeznaczeniem na budowę szkoły specjalnej w swym rodzinnym mieście przekazała we Włoszech kaliszanka — Bronisława Przyjemnska-Sbran-  
tł.

Pod Kielecami wydarzył się tragiczny wypadek. Autokar wiozący dzieci z kolonii w Bieszczadach zderzył się z autokarem PKS. W wyniku wypadku zginęło dziesięcioro dzieci.

W Wiedniu zakończyła się ostatnia runda rozmów w sprawie restrukturyzacji polskiego zadłużenia. W myśl porozumienia spłaty zadłużenia przypadające na okres po 1 stycznia 1988 r. zostały rozłożone na 15 lat.

Systematycznie rosło dewizowe konto budowy pomnika-szpitala CZMP. W lipcu wiele wpłat wniosły osoby prywatne oraz przedstawiciele organizacji polonijnych różnych krajów. Obecny stan konta przekroczył 897 tys. dolarów.

„Jeszcze Polska nie zginęła” — to tytuł wystawy otwartej 17 lipca hr. w Muzeum Wojen-  
ska Polskiego w Warszawie z okazji 180 rocznicy powstania polskiego hymnu narodowego. Tego samego dnia w Chelmie odbyła się sesja popularnonaukowa poświęcona Mazurkowi Dąbrowskiego.

W sopockiej Operze Leśnej wybrano Miss Polonię 1987. Tytuł ten zdobyła Monika Nowosadko, 22-letnia mieszkanka Kołobrzegu, zaś wicemiss są: Joanna Śledzicka z Łodzi, Bogna Swarowska z Warszawy, Lucyna Gajewicz z Jeleniej Góry i Marzanna Słowek z Gliwic.



Zespół „Collegium Novum”  
Wyższej Szkoły Pedagogicznej  
w Olsztynie

Minister spraw zagranicznych Austrii Alois Mock rozpoczął dwudniową wizytę w Czechosłowacji. Przeprowadził on rozmowy ze swym czechosłowackim kolegą Bohuslavem Chnioupekem. Spodziewane jest podpisanie porozumienia dotyczącego wymiany informacji o zanieczyszczeniu środowiska naturalnego.

Amerykańskie okręty wojenne eskortują kuwejskie tankowce płynące pod flagą USA w Zatoce Perskiej. Stany Zjednoczone zamierzają chronić 11 kuwejskich tankowców. Również Wielka Brytania i Francja wysłały okręty wojenne do celu obrony swych tankowców w Zatoce Perskiej.

Oddziały regularnych irańskich sił zbrojnych oraz ugrupowania strażników rewolucji islamskiej przeprowadziły ćwiczenia wojskowe w rejonie cieśniny Ormuz. Głównym celem manewrów, przebiegających pod kryptonimem „Zulfagar” było ćwiczenie samobójczych ataków na okręty wojenne.

Po zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Francją i Iranem, oba kraje nadal prowadzą rozmowy w sprawie powrotu dyplomatów francuskich i irańskich do ojczyzny. Premier Iranu Hojsejn Musawi stwierdził, że rozmowy są kontynuowane „normalnymi kanałami dyplomatycznymi”, zarazem jednak sprzecywał, że dla Iranu jest to sprawa „wymiany” dyplomatów.

W wyniku starć między wielgrzmiymi z Iranu i innych państw, do których doszło 31 lipca br. w świętym mieście muzulmanów — Mekce (Arabia Saudyjska) zginęło 402 osób, zaś 649 zostało rannych. Informacje te podała agencja MENA, powołując się na teletwizję saudyjską. Wśród zabitych było 85 funkcjonariuszy saudyjskiej służby bezpieczeństwa 275 Irańczyków oraz 42 pielgrzymów innych narodowości. Rannych zostało 303 Irańczyków, 201 pielgrzymów innych narodowości oraz 145 Saudyjskich.

24 lipca br. na genewskim lotnisku Cotntrin udaremniono ostatecznie porwanie samolotu pasażerskiego towarzystwa Air Afrique ze 148 pasażerami i 15 członkami załogi na pokładzie. Porywaczem okazał się 21-letni Libańczyk z południa kraju, Husej Al Mohammad Hariri, niedawno zwolniony z izraelskiego więzienia. Porywacz zastrzelił z zimną krwią jednego z pasażerów samolotu, obywatela francuskiego.



Claude Lanzmann autor filmu „Shoah”



## Dobry Pasterz

Chrześcijańscy malarze bardzo często przedstawiają Chrystusa w postaci pasterza, który z radością i czułością niesie na ramionach owieczkę. Sam Pan Jezus lubił nazywać siebie „Dobrym Pasterzem”. Zbawiciel całym swoim życiem i męczeńską śmiercią udowodnił zasadność tego miana w odniesieniu do Jego Osoby. Dlaczego Chrystusowi zależało na tym, by być Dobrym Pasterzem?

W naszych czasach wielu rólników spełnia warunki, by im nadano tytuł pasterza. Dawniej było inaczej, Pasterzem mógł być jedynie człowiek mądry, odważny i silny. Jeszcze w czasach gdy na ziemi żył Zbawiciel i Żydzi wiedli osiadłe już życie, dobrzy strażnicy stad cieszyli się powszechnym szacunkiem. Tu leży przyczyna, dlaczego Pan Jezus swoją troskę o każdego człowieka zechciał przyrównać do pasterskiej, a sobie nadał miano Dobrego Pasterza. Przypomnijmy sobie wypowiedź Pana Jezusa podczas rozmowy z faryzeuszami: „Jam jest Pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje

za owce swoje. Lecz najemnik, i ten, co nie jest pasterzem, gdy widzi wilka przychodzącego, opuszcza owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. Najemnik ucieka, bo jest najemnikiem i nie zależy mu na owcach. Ja jestem dobrym pasterzem; znam owce i one mnie znają. Jako mnie zna Ojciec i ja znam Ojca, a duszę moją kładą za owce moje. I inne owce mam, które nie są z tej owczarni, i te muszę przyprowadzić i słuchać będą głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz” (Ewangelia św. Jana rozdział 10).

My wiemy, że nie była to tylko przechwałka. Dobry Pasterz — Jezus — oddał życie za nas, swoje owce. Jesteśmy własnością Dobrego Pasterza, który kupił nas własną krwią. Ale Jezus nie chce mieć niewolników. Chce mieć owce, które kochają swego Dobroczyńcę i dobrowolnie słuchają jego rozkazów. W tym właśnie duchu powinniśmy pastrzyć na wszystkie aspekty pasterskiej godności Chrystusa i pasterskiej władzy tych, którym On ją przekazał.

Pasterska misja Zbawiciela ma na uwadze głównie naszą wolę. Dobry Pasterz zwraca się do ludzi nie tylko po to, by zrozumieć prawo Boże, ale przede wszystkim, by zechcieli uznać władzę Boga nad sobą. Pełnię tej władzy przekazał Ojciec niebieski swojemu Synowi. Sam Jezus powiedział: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi”. Bóg jest Stwórcą, Żywicielem, Wodzem, Nauczycielem, Sędzią, Królem, czyli po prostu wszystkim dla ludzi. Bóg jest jedynym Panem. Kilkadziesiąt fragmentów Pisma Świętego Nowego Testamentu przenosi tę godność Pana w znaczeniu jedynego, absolutnego Władcy wszystkich pokoleń ludzkich na Chrystusa. Wiecznym Władcą jest wyłącznie Bóg i Mesjarz — Jezus Chrystus — Dobry Pasterz. Zwiastujący Jego narodzenie Archanioł Gabriel, tak mówił do Najświętszej Pani Marii: „Nie bój się, Maryjo, bo znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz i urodzisz Syna i nadasz Mu imię Jezus. On będzie wielki i Synem Najwyższego będzie na-

zywany, a Pan Bóg da Mu tron jego Ojca Dawida, i będzie królował nad domem Jakuba na wieki, a Jego Królestwo nie będzie miało końca”.

Królewskiej godności Zbawiciela poświęcimy osobną gawędę. Godność ta mieści się w urzędzie pasterskim Chrystusa. Pasterskie posłannictwo Zbawiciela przejawiać się będzie przez całą wieczność w wykonywaniu potrójnej władzy: prawodawczej, sądowniczej i wykonawczej. Wszelkie ziemskie prawa i urzędy władców, administratorów i sędziów wykonywane lub ustanawiane dla dobra ludzkości są po prostu odbiciem lub naśladowaniem praw bożych, wiecznych i niezmiennych, wrytych w ludzkiej naturze. Szeroko rozważaliśmy ten problem podczas prezentowania etyki chrześcijańskiej. Pasterski urząd Chrystusa cechuje miłość i litość nad człowiekiem. Żal mu każdego grzesznika. Dobry Pasterz — Jezus idzie szukać każdego nieszczęśnika błądzącego po manowcach grzechu. Zbawczą działalność naszego najlepszego Pasterza pozwól nam zgłębić umysłem i sercem strofy nowej pieśni:

*„Nasz Pan jest Dobrym Pasterzem, zagubionych szuka stroskany. Wracających z radością wita i w ramiona bierze, bo nasz Pan jest Dobrym Pasterzem”.*

Ks. A.B.

## Trudne pytania

### Wspólny kanon wartości

Hasłem dnia jest dzisiaj zdrowie moralne społeczeństwa. Rozumiemy je jako główne uwarunkowanie powodzenia wielu naszych zamierzeń na przyszłość. Nie wiemy tylko, jak skutecznie kształtować postawy moralne ludzi. Jedni są przekonani o decydującym wpływie na moralność czynników ekonomicznych, prawa i propagandy, inni natomiast decydujące znaczenie przypisują wychowaniu, religii, a przede wszystkim oddziaływaniu na innych własnym dobrym przykładem. Słowem, chodzi o wzorce osobowe rodziców, nauczycieli i przełożonych — w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Zdaniem wielu, główne źródło zła tkwi w rodzinie, która „powinna”, lub w szkole, która także „powinna”. Pewnie, że obie te instytucje wychowujące powinny, ale zarówno rodzina, jak i szkoła podlegają tym samym procesom zagrożenia moralnego, a ich możliwości zapobiegania i przeciwdziałania są po prostu ograniczone. W myśleniu o wychowawczej funkcji rodziny utrwalił się pewien stereotyp, wyrażany treścią znanego od lat przysłowia: „Czym skorupka za

młodu...”. Tak, jak gdyby w wieku dojrzałym człowiek nie był zdolny do samooceny moralnej, a przede wszystkim do rewidowania swoich postępów pod wpływem najbliższego otoczenia.

Nie doceniamy — lub nie umiemy wykorzystać wskazań — andragogiki, a więc wychowywania dorosłych. Po uszy natomiast tkwimy w pedagogice i jej ograniczonych możliwościach w dzisiejszych warunkach cywilizacyjnych. Tymczasem wychowanie w rodzinie oraz w szeroko pojętym systemie oświaty musi dotyczyć nie tylko dzieci i młodzieży. Nie od nich wszak zaczyna się zło moralne. a dorastanie do pewnego poziomu moralności jest dla wielu osób procesem bardzo długim, zarazem bardzo trudnym.

Andragogika może wyjątkowo wspierać pedagogikę. Przede wszystkim chodzi o proces uczenia się przez dorosłych lepszego pełnienia roli społeczno-zawodowych. Trzeba do nich dorastać psychicznie, intelektualnie, a nade wszystko moralnie. Wymaga to często od ludzi umiejętności odrzucania schematów w myśle-

niu, działaniu, nawyków, przyzwyczajzeń i skłonności, które utrudniają osiągnięcie nowego, wyższego poziomu świadomości i właściwego sposobu postępowania. Niestety, pod tym względem jesteśmy bezradni. Najczęściej nie stać nas — ani w rodzinie, ani w środowisku pracy — na samokrytyczne spojrzenie we własne wnętrze. Na ogół postępujemy odruchowo lub z zewnętrznego nakazu, z pominięciem osobistego namysłu nad skutkami naszych działań. Tworzą się więc wśród dorosłych postawy moralne przejmowane i naśladowane przez młodych jako „normalne”, czasami nawet uznawane za wręcz konieczne, aby nie zasłużyć na miano „dziwaka”.

W rodzinach wytworzyła się praktyka dialogu między starszym, średnim a młodszym pokoleniem, w szkole — między młodszymi a starszymi nauczycielami, a w środowiskach pracy — między przełożonymi a podwładnymi. Wciąż pokutują

hierarchiczne zależności i podległości, utrudniające szczerą dialog na tematy zawodowe, a tym bardziej na tematy moralne, związane z obyczajowością społeczną, z etyką. Dlatego m.in. gra pozorów często zastępuje to, co w równym stopniu powinno obowiązywać wszystkich: jednakowe respektowanie tych samych zasad moralnych.

A jednak stopień świadomości społecznej jest u nas wystarczająco wysoki, aby krok po kroku przełamywać pewne tradycyjne konwencje. Można na przykład organizować na szerszą skalę — w szkołach dla rodziców i w zakładach pracy — spotkania z ekspertami andragogiki, pedagogiki, socjologii w celu przedyskutowania konkretnych doświadczeń środowiskowych lub wyjaśnienia tzw. spraw trudnych. Jest ich i będzie coraz więcej. Po prostu dlatego, że szybciej niż to kiedyś bywało postępują zmiany w warunkach naszego życia; częściowo także w mentalności i obyczajowości, w stosunkach międzyludzkich.

Trzeba i można określić pewien kanon wartości, wspólny dla wszystkich zainteresowanych wychowaniem dzieci i młodzieży, a także samowychowaniem dorosłych w zakładach pracy.



# 48 Synod Kościoła Starokatolickiego w RFN

W czerwcu 1987 r. obradował w Bad Herrenalb (RFN), pod przewodnictwem bpa dra Sigisberta Krafta, 48 Synod Kościoła Starokatolickiego w RFN. 135 członków Synodu dyskutowało nad problemami Kościoła we współczesnym świecie, nad odnową w parafiach, nad diakonią i misją oraz zagadnieniami ekumenii, sprawiedliwości i pokoju. W czasie obrad potwierdzono umowę o interkomunii z Kościołem Anglikańskim oraz porozumienie zawarte z Kościołem Ewangelickim z Niemiec (EKD) o wzajemnym zapraszaniu do udziału w Eucharystii. Z zadowoleniem stwierdzono, że rozmowy z Kościołami prawosławnymi są bliskie zakończenia.

A oto fragmenty z referatu bpa dra S. Krafta:

„Liczne, mieszane wyznaniowe małżeństwa nie pozwalają na ekumeniczną powściągliwość. Małżeństwa te należy traktować jako przypadki, w których rozdzielone Kościoły się ponownie zrosły. Kto nie życzy sobie jedności, powinien surowo zabronić takich związków. Skoro jest inaczej, nie można zabraniać małżonkom wspólnego uczestnictwa w Eucharystii. A kto zajmuje odmienne stanowisko, nie opiera się na nauce Nowego Testamentu.

Jeżeli Autorytet Rzymski ponownie podkreśla nieomyślność i scentralizowanie władzy Papieża; wyklucza „pełnoletność” członków Kościoła, nie uwzględniając uchwał Synodów i mianując w sposób centralistyczny biskupów; oraz pozostaje niewzruszony wobec zagadnień planowania rodziny, małżeństw mieszanych, wspólnoty sakramentu i ekumenicznych nabożeństw, celibatu itp., to jak mają postępować wierzący, którzy doszli do innych rozwiązań? Jeżeli chcą być uczciwi i posłuszni wobec Ewangelii, to muszą poszukiwać swego miejsca w Kościele, który wyznając katolicyzm, idzie we wszystkich tych obszarach inną drogą.

117 lat temu powstały starokatolickie parafie właśnie ze zjednoczenia katolików na gruncie powrotu do wiary i życia Kościoła chrześcijańskiego pierwszego tysiąclecia. Przyszłość Kościoła nie leży w liczbach, lecz w tym, czy chce on pójść drogą naśladowania Jezusa Chrystusa. Synod Kościoła Starokatolickiego potwierdził gotowość pójścia tą drogą i zaprasza wszystkich do wspólnego wkroczenia na nią”.

## Oświadczenie (1) wobec zagadnień sprawiedliwości, pokoju i zachowania stworzenia

„Synod wita z zadowoleniem postanowienie Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów z Vancouver, aby wszystkie Kościoły zjednoczyły się w procesie występowania na rzecz sprawiedliwości, pokoju i zachowania stworzenia, a także aktywność Zespołu Kościołów Chrześcijańskich w RFN i Berlinie Zachodnim (ACK). Nasz Kościół będzie oczywiście z nim współpracować.

Tematyka pokojowa musi być wolna od egzotyczności. W naszym Kościele należy zrezygnować z dotychczasowego sposobu przedstawiania przeciwników. Musimy przyznać, że jesteśmy omylnym Kościołem, w którym jednak można żyć, ponieważ nikt nie upiera się na tym, że jego pozycje są absolutne. W parafiach, na konferencjach i synodach musimy pokazywać, w jaki sposób można rozwiązywać konflikty, jak należy odnosić się wzajemnie do siebie, w jaki sposób powstaje świadomość własnej omyślności. Musi istnieć możliwość utrzymywania kontaktów bez wzajemnego podejrzewania, bez potępienia lub spychania do rogu. Pokój jest nie tylko celem, ale już i drogą!

Synod uważa, że są to istotne problemy wiary chrześcijańskiej, stąd popiera udział Kościoła Starokatolickiego w RFN w procesie konsyliarnym. Udział naszego Kościoła ujawnia się w parafiach, np. w partnerstwie z braterskimi parafiami Kościoła na Filipinach i z anglikańskimi parafiami w „trzecim świecie”, w udzielaniu pomocy starającym się o azyl, w wspieraniu inicjatyw ekumenicznych (jak Tydzień „Trzeciego Świata”, dekada pokoju, forum ACK „Sprawiedliwość, pokój i zachowanie stworzenia”), jak również omawiając tę tematykę na zebraniach diecezjalnych, parafialnych i w czasie specjalnego seminarium. Wzywamy wszystkie parafie i każdego wiernego naszego Kościoła do współdziałania w tym konsyliarnym procesie”.

## Oświadczenie (2) wobec zagadnień sprawiedliwości, pokoju i zachowania stworzenia

„Groźba wzajemnego zniszczenia jest sprzeczna z duchem nauki Jezusa Chrystusa. Dlatego należy koniecznie przewyżczyć strategię odstraszania nuklearnego

i każdego innego odstraszania środkami masowego zniszczenia. Przy tym, jako chrześcijanie, musimy się odważyć na to, aby poczynić pierwsze kroki w kierunku stwarzania zaufania (Mt 5, 23-26; 18, 15-18 i 21-35). Naszym obowiązkiem jest, aby w podobny sposób postępować w sytuacjach konfliktowych w naszych parafiach i w naszym Kościele”.

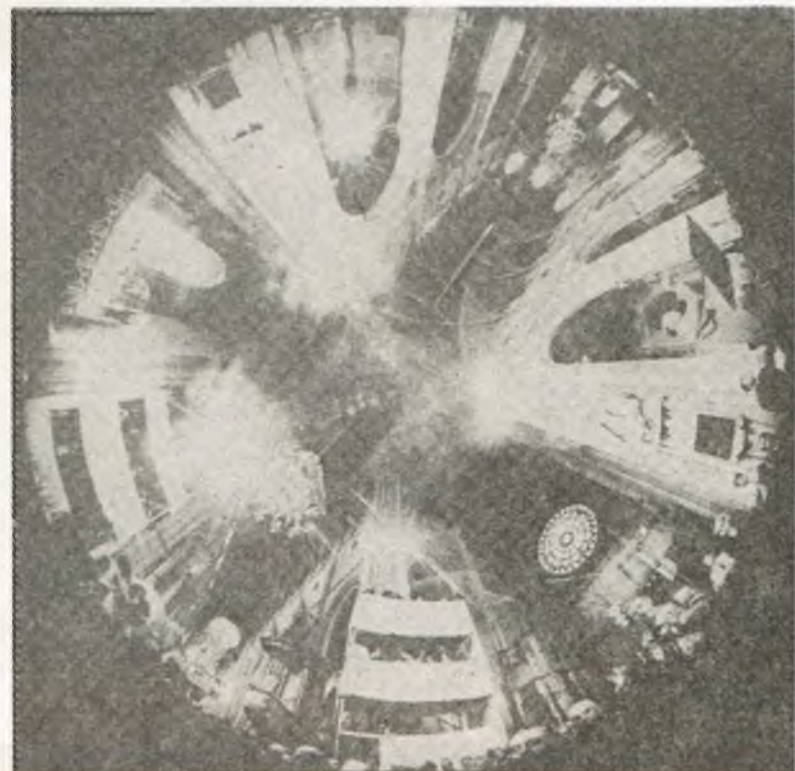
## Oświadczenie w sprawie ekumenii

„48 Synod Kościoła Starokatolickiego w RFN potwierdza zobowiązania naszego Kościoła, wynikające z oświadczenia w 1871 r., konferencji unijnych w Bonn z lat 1874/75 oraz uchwał Unii Utrechckiej z 1889 r.:

- 1) aby prowadzić dialog z wszystkimi wyznaniem chrześcijańskimi,
- 2) aby konsekwentnie — o ile to jest możliwe i konieczne — kroczyć drogą jedności we wspólnocie z Kościołami Unii Utrechckiej.

48 Synod potwierdza wzajemne zaproszenie do Eucharystii, skierowane do wszystkich członków Kościoła Ewangelickiego w RFN (EKD) i Kościoła Starokatolickiego w RFN — jako istotną pomoc duszpasterską i ważne przedsięwzięcie ekumeniczne. Synod powitałby z zadowoleniem podobne porozumienie z innymi Kościołami, a także między innymi Kościołami. Szczególnie pilną sprawą jest osiągnięcie wspólnoty kościelnej z wyznaniem, które są z nami związane poprzez małżeństwa mieszane. Synod prosi Biskupa, aby to Oświadczenie przekazano do wiadomości Arcybiskupowi i Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich”.

Bad Herrenalb, 18.06.1987 r.



WRZESIEŃ		
N 13	ŚWIĘTO	BRATNIEJ MIŁOŚCI
P 14	PODWYŻSZENIA	KRZYŻA ŚW.
W 15	MB BOLESNEJ	
Ś 16	Edyty	Cypriana
C 17	Roberta	Justyny
P 18	Ireny	Stanisława
S 19	Teodora	Konstancji

## 15 WRZEŚNIA – MATKI BOSKIEJ BOLESNEJ

Matkę Boską Bolesną — a więc Tę, której Szymon przepowiedział, że miecz przeniknie Jej Serce i która, pełna boleści, trwała pod Krzyżem, od dawna wspomniano nabożnie oraz czczono w rozmaity sposób. W średniowieczu rozwój nabożeństwa zaświadczyły takie arcydzieła, jak Stabat Mater czy piety-rzeźbione w drzewie lub marmurze. W r. 1423 w Kolonii pojawiło się osobne święto. Upowszechniło się ono w XVI stuleciu. Obchodzone w piątek przed Niedzielą Palmową, rozciągnięte zostało na cały Kościół w r. 1727. Natomiast termin wrześniowy rozpowszechniali serwici. Od czasu Piusa X Uroczystość Matki Boskiej Bolesnej zaczęto obchodzić w dniu 15 września.

Tylko prenumerata ułatwi Ci stałe otrzymywanie naszego Tygodnika!

★  
Pytajcie o tygodnik „Rodzina” we wszystkich kioskach „Ruchu”

## Czy wiecie, że ...

Staraniem Towarzystwa Przyjaciół Paczkowa (zabytkowego, historycznego miasta) z wieży ratuszowej Paczkowa odtwarza się własny hejnał. Nagrania melodii dokonała Akademia Muzyczna w Gdańsku, której Rektor należy do grona absolwentów paczkowskiego liceum.



Tadeusz Kościuszko ur. 4.II.1746 r. w Mereczowszczyźnie (Wołyń) zm. 5.X.1817 w Solurze (Szwajcaria), generał, któremu sukcesy wojskowe zyskały sławę w Ameryce i Europie, człowiek, który już za życia cieszył się ogromnym autorytetem moralnym i to zarówno w kraju, jak też za granicą, demokrat, któremu rewolucyjna wówczas Francja nadała tytuł honorowego obywatela. A przede wszystkim Najwyższy Naczelnik Sił Zbrojnych Narodowych powstania Kościuszkowskiego, które było pierwszym wielkim zrywem zbrojnym Polaków przeciwko zaborcom.

W l. 1775-83 walczył T. Kościuszko u boku G. Waszyngtona o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Mianowany tam pułkownikiem a następnie generałem brygady wslawił się szczególnie przy oblężeniu Saratogi. W 1784 r. powrócił do kraju. W czasie kampanii 1792 r. w obronie konstytucji 3 maja walczył w armii koronnej, gdzie odznaczył się jako dowódca w bitwie pod Dubienką. Po przystąpieniu Stanisława Augusta do konfederacji targowiczej podał się do dymisji, zwiększając tym jeszcze moralny autorytet, jakim cieszył się w kraju i poza jego granicami.

Na emigracji w Saksonii kierował przygotowaniem do powstania. W powstaniu narodowym 1794 r. objął funkcję naczelnika z władzą dyktatorską. Zdolny dowódca, górował nad innymi generałami doświadczeniem, zdecydowaniem, wolą walki i dążeniem do oparcia powstania na wysiłku zbrojnym całego narodu. Pod Raławicami rozbił oddziały rosyjskie. Doceniając konieczność pozyskania chłopów wydał „Uniwersał połaniecki”. Po klęsce pod Maciejowicami przebywał w niewoli rosyjskiej. W 1796 r. uwolniony, udał się na emigrację — do Anglii, Stanów Zjednoczonych, Francji. Tu współdziałał przy tworzeniu legionów polskich, przyczyniając się do powstania legii naddunajskiej. Brał też udział w zakładaniu w kraju Towarzystwa Republikanów Polskich. Nieufny wobec Napoleona odmówił mu swojej współpracy. Ostatnie lata spędził w Solurze w Szwajcarii. Zwłoki Kościuszki spoczęły w grobach królewskich na Wawelu.

W Polsce tradycje związane z postacią Kościuszki i osnutą wokół niego legendą są niezwykle silne. Naród nie zapomniał o swym bohaterze — w l. 1820-23 usypano kopiec jego imienia pod Krakowem. Wielki kopiec Kościuszki upamiętnia też bitwę raławicką w miejscu jej stoczenia. Do tradycji kościuszkowskiej nawiązała w czasie II wojny światowej emigracja polska w ZSRR, tworząc 1 dywizję im. T. Kościuszki.

Pamięć Kościuszki czczona jest również w Stanach Zjednoczonych, gdzie wzniesiono wiele pomników na jego cześć. W West Point istnieje Akademia Wojskowa im. T. Kościuszki, a w 1925 r. powstała tzw. Fundacja Kościuszkowska dla popierania polsko-amerykańskich stosunków naukowo-kulturalnych.

Postać Kościuszki i dzieje powstania 1794 r. były częstym tematem prac malarskich m. in. J. Grassiego, K. Wojnikowskiego, M. Stachowicza, J. Matejki, W. Kossaka i J. Styki.

E.S.

# TADEUSZ KOŚCIUSZKO







Obraz Ajdukiewicza „Waszyngton dziękuje T. Kościuszcze za udział w walce”



Kopiec Kościuszki pod Krakowem



Obraz Kossaka „Kościuszko i kosynierzy”



# Rodzina i jej funkcje

Rodzina stanowi najstarszą i najtrwalszą formę współżycia ludzi. Występuje we wszystkich społeczeństwach i formacjach społecznych. U jej podłoża tkwią biologiczne cechy człowieka, co powoduje trwałość pewnych cech rodziny. Socjologowie wskazują na określone cechy rodziny występujące powszechnie. I one jednak podobnie jak formy, w których się przejawiają mogą się różnić.

Wśród wspomnianych cech wymienia się przede wszystkim: a) społeczną akceptację tej formy trwałego współżycia ludzi, jaką jest rodzina; b) występującą w niej określoną instytucjonalnie formę małżeństwa; c) system nomenklatury pozwalającej wyrazić stosunki pokrewieństwa i powinowactwa jej członków; d) wspólnotę mieszkaniową i gospodarczą, jaką tworzy rodzina.

Rodzina jest grupą złożoną z osób połączonych stosunkiem małżeńskim i rodzicielskim. Są to dwa podstawowe stosunki decydujące o powstaniu i istnieniu rodziny: małżeństwo i pokrewieństwo. Pokrewieństwo może być rzeczywiste (między rodzicami i dziećmi własnymi) lub zastępcze (między rodzicami i dziećmi przybranymi). Rodziny żyjące zazwyczaj we wspólnym gospodarstwie domowym mogą składać się z różnej liczby osób pozostających ze sobą w różnych stopniach pokrewieństwa. Gospodarstwo takie może więc obejmować dwa pokolenia (rodzina mała) lub trzy pokolenia, a czasem także kilka rodzin połączonych pokrewieństwem w linii bocznej (wielka rodzina).

Rodzinę charakteryzuje społecznie uznany, stanowiący podstawę ich współdziałania wewnętrzny podział ról jej członków, mających istotne znaczenie dla spełniania przez rodzinę jej funkcji w społeczeństwie.

Rodzina charakteryzuje się względnie stałymi wzorami postępowania oraz wzajemnego oddziaływania na siebie jej członków. Mimo stosunkowo dużego zakresu prywatności w życiu rodziny, pozostaje ona jednak pod znaczną i wielostronną kontrolą społeczną. Kontrola ta wynika z wagi i znaczenia dla społeczeństwa zadań i funkcji rodziny. Stosunki między małżonkami, rodzicami, dziećmi, krewnymi o-

kreślone są nie tylko uczuciowym zaangażowaniem członków rodziny, ale również tradycyjnymi wzorami wzajemnych oddziaływań w rodzinie, obyczajem, religią prawnem. Życie rodziny znajduje się pod stałą kontrolą i często bywa terenem ingerencji (bezpośredniej lub pośredniej) grup sąsiedzkich, społeczności lokalnej, kręgów towarzyskich, instytucji państwowych, prawnych, wyspecjalizowanych w tej działalności stowarzyszeń społecznych, zrzeszeń zawodowych i in.

Funkcje rodziny, decydujące o jej społecznym znaczeniu, obejmują podstawowe dziedziny życia jej członków.

Zasadnicze znaczenie ma prokreacyjna (rozrodcza) funkcja rodziny połączona z przekazywaniem nowym członkom cech biologicznych. Poprzez regulowanie w rodzinie stosunków seksualnych osób będących małżonkami powstają warunki do ustabilizowania ich życia seksualnego. Podstawowe znaczenie mają w tej grupie związku krwi. Rodzina jest jedną grupą społeczną zapewniającą sobie kontynuację na drodze biologicznej.

Dруга podstawowa funkcja rodziny wiąże się z jej rolą w procesie socjalizacji, a więc w procesie wpajania jednostce podstawowych przyzwyczajęń, norm i umiejętności, bez których jej udział w życiu społeczeństwa byłby niemożliwy. Odbywa się to drogą stopniowego włączania do uczestnictwa w tym życiu i przestrzegania obowiązujących norm. Socjalizacja w rodzinie i stopniowe rozszerzanie, wraz z rozwojem dziecka, jego kontaktów ze światem zewnętrznym, zapewnienie mu odpowiedniej opieki i poczucia bezpieczeństwa ma dla kształtowania osobowości dziecka, dla dalszych jego losów istotne znaczenie.

Z funkcją socjalizacyjną rodziny łączy się jej funkcja polegająca na udziale rodziny w utrzymaniu kulturalnej ciągłości społeczeństwa, poprzez przekazywanie jej dorobku kulturalnego kolejnym pokoleniom.

Pierwszy kontakt dziecka ze społecznym światem kultury, to kontakt z rodziną i jej kulturą. Rodzina wywiera też wpływ na stosunek swych członków do innych zbiorowości i ich kultury. W zależności od społeczno-kulturo-

wych cech rodziny, jej związków z kulturą szerszych zbiorowości, od siły więzi rodzinnej i jej wpływu na zachowania kulturowe członków, udział rodziny w przekazywaniu dziedzictwa kulturowego może być różny. Zawsze jednak ma on w społeczeństwie znaczenie podstawowe.

Kolejna funkcja rodziny polega na organizowaniu i pomocy, szczególnie ważnej dla najmłodszych i najstarszych członków rodziny. Zwraca się uwagę na ogromne znaczenie udziału rodziny w zaspokajaniu emocjonalnych potrzeb jej członków, w kształtowaniu postaw życiowych, zrozumienia, współczucia, pomocy — o znaczeniu wykraczającym poza ramy tej grupy.

Rodzina stanowi podstawową płaszczyznę zaspokajania potrzeb intymnego współżycia ludzi, pozwala osiągać satysfakcje osłabiające wpływ niepowodzeń w życiu pozarodzinnym, sprzyja utrzymaniu równowagi emocjonalnej członków, daje poczucie bezpieczeństwa.

Podstawowe znaczenie z punktu widzenia materialnych warunków, życia (funkcja ekonomiczna) wyraża się przede wszystkim w prowadzeniu wspólnego gospodarstwa domowego. W rodzinach rolniczych i rzemieślniczych funkcja ta wzbogaca się o wspólną działalność produkcyjną jej członków.

Z tymi podstawowymi funkcjami rodziny, pozostającymi w ścisłej ze sobą zależności, wiążą się inne jej funkcje obejmujące różne dziedziny życia rodzinnego. Wpływ rodziny na rozwój fizyczny, psychiczny i społeczny dziecka, wielostronne możliwości kształtowania jego osobowości sprawiają, że stanowi ona w pierwszym okresie życia dziecka podstawową grupę wychowawczo-opiekuńczą. Od wychowania w rodzinie zależy w znacznym stopniu również sprawność i skuteczność wpływu wywieranego na dzieci i młodzież przez inne grupy i instytucje wychowawcze, w sferze oddziaływania których znajdują się w różnych okresach swego życia członkowie rodziny.

W ciągu tysiącleci rodzina zmieniała się, zawsze jednak spełniała w szerszych zbiorowościach (w rodzinie, plemie- niu, społeczności lokalnej,

państwie, narodzie, grupie religijnej) ważną rolę, stając się w związku z tym przedmiotem wspomnianego już stalego zainteresowania tych grup i instytucji oraz ich dążenia do uzyskiwania na rodzinę wpływu. Znajdowało to swój wyraz przede wszystkim w tendencji do podporządkowania jej swej kontroli.

Podstawowe dla tego procesu znaczenie miały omówione funkcje rodziny, w których inne zbiorowości nie mogą jej zastąpić. Uzyskanie wpływu na rodzinę i wypełnianie przez nią funkcje, wychowanie rodzinne, stwarza możliwości wykorzystania go w interesie szerszych zbiorowości.

Rodzina jest specjalnym typem życia społecznego zaspokajającym ściśle osobiste potrzeby, które jednakże są niezwykle ważne dla trwania grupy, stąd ich zaspokajanie jest otoczone zainteresowaniem i kontrolą grup szerszych. Rodzina jest równocześnie grupą pierwotną i jej siłą wewnętrzną stanowi więź emocjonalno-popędowa oraz, w wyobrażeniu środowiska, które rodzina stopniowo akceptuje, także grupą celową, powołaną do realizowania zadań „zleconych” przez grupy szersze. Jednakże zasadnicze funkcje rodziny — utrzymanie ciągłości biologicznej i utrzymanie ciągłości kulturalnej — wynikają z jej natury jako grupy pierwotnej i socjologowie z reguły na te cechy zwracają głównie uwagę. Będąc z genezy swej taką właśnie grupą, musi jednak przystosować się do wielu wymagań formalnych, stawianych jej przez społeczeństwo. Do nich należą: ślub, rejestracja urodzin, przestrzeganie wzajemnych praw i obowiązków rodziców oraz dzieci (zabezpieczone przez ustawodawstwo), świadczenia na rzecz innych krewnych, różne formy pomocy dla rodzin itp.

Rodzina jako podstawowa forma życia zbiorowego ludzi, pozostająca w ścisłych związkach z innymi grupami i instytucjami, wyznaczającymi strukturę i główne cechy społeczeństwa, stanowi również ważną jednostkę statystyczno-ewidencyjną w badaniach naukowych — jednostkę obserwacji. Badania zmian zachodzących w rodzinie, w aspiracjach i karierach jej członków, badania materialnych warunków i stylu życia rodziny, zmian w jej strukturze, pozwalają prześledzić wiele zachodzących w niej przekształceń, ważnych również dla szerszych procesów społecznych.

HERBERT WIDERA



## Więź rodzinna

W obrębie rodziny, od chwili pojawienia się w domu maleństwa, rozpoczynają się dwa równoległe procesy biologiczne: powstanie i kształtowanie się więzi dziecka z rodzicami, i więzi rodziców — z dzieckiem. Przywiązywanie, miłość rodziców do dziecka ma zwykle tak ogromne natężenie, że potrafi skłonić ich do największych poświęceń. Bardzo trudno jest ocenić wpływ wszystkich czynników, od których zależy ukształtowanie się indywidualnej postawy rodzicielskiej. Zachowanie się matki i ojca wobec własnego dziecka jest oparte na bardzo złożonym zespole czynników, takich jak: program genetyczny, własne przeżycia z dzieciństwa, wzajemny stosunek małżonków, obyczaje panujące w danym społeczeństwie. Przypuszczalnie największe znaczenie wywierają przeżycia i doświadczenia z własnego dzieciństwa. Jedno też jest pewne — bliski kontakt z dzieckiem powinien zostać nawiązany jak najwcześniej po jego urodzeniu się.

Pierwsze kontakty matki z nowo narodzonym dzieckiem mają

bardzo istotne znaczenie dla wystąpienia i rozwoju miłości macierzyńskiej. Badania dowiodły, że matki dobrze przygotowane psychicznie do aktu porodu przez poznanie jego faz, dobrze współpracujące z położną czy lekarzem w okresie porodu, nie wykazujące postawy lękowej wobec bólów porodowych — z większą radością i akceptacją spoglądają na swoje narodzone dziecko. (Gdy porody odbywały się w domu, ten nastrój ekstazy, zachwyty nad dzieckiem udzielał się również ojcu i zgromadzonym wokół położnicy najbliższym). Wydaje się, że współczesne oddziały położnicze, sale porodowe ulegają pewnemu wyjałowieniu z tych tak ważnych wzruszeń i przeżyć emocjonalnych, towarzyszących dawniej narodziom nowego człowieka. Nie sprzyja im także odbywanie na sali porodowej wielu porodów, jak na taśmie, zrutynizowanych zabiegów, gestów i reakcji. A przecież dla każdej matki chwila rodzenia dziecka jest niezwykłą, niepowtarzalną i najważniejszą.

Miłość macierzyńska nie rozwija się automatycznie u każdej

kobiety rodzącej dziecko. Jest w Polsce duży procent kobiet, będących matkami (są one dość młode), które czują się przymuszone do swych macierzyńskich obowiązków. Znane są liczne przypadki, kiedy to matki zaniedbują małe niemowlęta, wcześniaki, a nawet — je biją (!). Dotyczy to często dzieci wypisywanych do domu po pobycie w oddziale szpitalnym trwającym przez kilka lub kilkanaście tygodni od urodzenia z powodu wcześniactwa lub ciężkich wad rozwojowych. We wszystkich tych przypadkach matki nie miały kontaktu ze swoimi dziećmi od ich urodzenia, w efekcie czego — zabrakło uczucia miłości macierzyńskiej. Jeżeli matka (a są takie, niestety) objawia obojętność lub nienawiść wobec swojego dziecka — na ogół bezskuteczna jest wszelka psychoterapia. Jest to bardzo ważny, rosnący wciąż problem dzieci będących sierotami we własnej, naturalnej rodzinie.

Od dawna mądrość ludowa wielu kultur, w tym i słowiańskiej, sławiła wzajemne oddziaływanie na siebie niemowlęcia i

matki. Jest to jeden z tych czynników w cyklu życiowym człowieka, które decydują o rozwoju wszelkich więzi społecznych, w jego życiu. Z wielu obserwacji wynika, że bardzo wczesnie ustala się pewien wzajemny, charakterystyczny rytm tych kontaktów. Dzięki nim można zrozumieć, jak ważne ma znaczenie odciążenie matki w tym okresie od różnych obowiązków, by mogła jak najwięcej czasu poświęcić swemu maleństwu, być przy nim na każde jego zawołanie.

Z wielu obserwacji wynika, że coraz częściej podobne procesy oddziaływania na siebie zachodzą między nowo narodzonym dzieckiem a — ojcem. Ojcowie, pozostawiani sam na sam ze swymi nowo narodzonymi dziećmi — zachowują się podobnie jak matki. dążą do kontaktu oko w oko z dzieckiem, dotykają jego ciała, kołyszą na rękach itp. U tych ojców z reguły rozwija się silniejsze, głębsze i trwalsze uczucie miłości ojcowskiej.

Czy istnieje u człowieka okres specjalnej wrażliwości, tzw. okres „krytyczny”, w którym u rodziców następuje pobudzenie kolejnej fazy aktywności rodzicielskiej? Trudno jest odpowiedzieć na to pytanie ze względu na znaczną złożoność i zróżnicowanie kulturowe społecznych i psychoemocjonalnych reakcji człowieka.

E.L.

## Świetlica przestała być modna?

„Świetlica przestała być modna” — tak powiedziała trzynastoletnia Agnieszka. Z innych wypowiedzi szkolnych rozmówców wynika, że świetlice nie lubią. Pobyt w niej odczuwają jako „utraconą wolność”, przedłużenie ograniczeń szkoły i szkolnej dyscypliny, z którą i tak często bywają kłopoty na lekcjach, zwłaszcza klas początkowych. A przecież to właśnie dzieci młodsze są głównie świetlicowymi gośćmi.

Jeżeli tu faktycznie o modę chodzi, to przestała być modna nie tylko dla dzieci, ale dla wielu dyrekcji szkół — jest przysłowiowym piątym kołem u wozu. Bo potrzebna dodatkowa sala, wychowawcy, bo trzeba kupić nie tylko kredki i bloki, ale radio, telewizor czy adapter też by się przydały... Niemodna, bo we wnioskach i uzasadnieniach ubiegających się o przyjęcie do Klubu Przodujących Szkół ani jedna szkoła nie użyła argumentu dobrze zorganizowanej świetlicy jako uzasadnienia przyjęcia do klubu.

„Świetlica szkolna do której chodziły moje dzieci — wspomina matka dwóch dorosłych córek — była duża, słoneczna. Były w niej książki, gry rysunkowe, regał na tornistry, stoliki z krzesłkami, dla młodszych uczniów — zabawki. Domowy nastrój wprowadzały firanki i kwiaty w oknach, a także dywan dla tych, którzy wolą się bawić na podłodze... W sąsiednim pokoju stały stoliki do odrabiania lekcji, na półkach leżały



encyklopedie i słowniki. Gdy do tego dodam, że kierowniczką była uroczą i mądrą kobietą, realizującą różnorodny i interesujący program, każdy powie: „świetlica do pozazdrosczenia”.

„Ale moje dzieci nie chciały tam chodzić. Wracały potwornie zmęczone. Ich organizmy po prostu nie wytrzymały dziewięciogodzinnego pobytu poza domem, pobytu z róż-

wieśnikami w zgiełku i w tych samych szkolnych murach”.

Jak zatem pomóc dzieciom „przeżyć” ich pobyt w świetlicy? Wymaga to z pewnością dużego wysiłku, zarówno dyrekcji szkoły i nauczycieli, ale także rodziców i samych uczestników świetlicowych zajęć. Szkoły powinny stworzyć swojej świetlicy jak najlepsze warunki pracy, dbać o odpowiednią rangę tej ważnej społecznej placówki opiekuńczej. Chodzi tu przede wszystkim o dobór doświadczonych kadr, lansowania właściwego stosunku do pań świetliczanek, lepszą organizację zajęć pozalekcyjnych, a w tym i świetlicowych. W trudnych warunkach lokalowych szkoły powinny inspirować wyjście uczniów na zewnątrz nie tylko do domu kultury czy kina, ale organizować wycieczki, zabawy na świeżym powietrzu, ślizgawki, tory saneczkowe itp.

A co mogą zrobić rodzice? Przede wszystkim lepiej przygotować swoje dzieci do szkoły, także do ich pobytu w świetlicy. Chodzi tu zwłaszcza o wpajanie obowiązkowości i dyscypliny, żeby nie były narażone na ciągłe uwagi i karcenia nauczyciela — bez względu na to, czy znajdują się w klasie szkolnej, czy w świetlicy. Wówczas przynajmniej częściowo złagodzimy ich negatywny stosunek do szkoły. Nie podrywajmy też autorytetu pań świetliczanek.

Świetlica szkolna nie jest sprawą „modną”, jest natomiast koniecznością dla pracującej matki, jest nieodzownym warunkiem jej spokoju, a więc i wydajności pracy, jest bezpieczeństwem dla najmłodszych uczniów.

(skrót „Rodziny” wg „Rodziny i szkoły”)



## Współczesność

Jak grzbiet zajęczy  
przycupnęła  
w zagonach  
Drży od wiatru  
moknie na deszczu  
Zaskoczona  
własnym oddechem  
kuli uszy  
w nadziei niewidzialności  
Wtopiona  
w kikuty dni  
obdziela  
wyleniałym futrem  
umysły  
chore na wyobraźnię.

## Z Czarnolasu

Dokąd pójdziesz, Janie z Czarnolasu  
gdy w opłotkach twoja Muza przyśnie  
kiedy zamiast białego atlasu  
w słowa wplotą purpurowe wiśnie?  
Dzień się stanie krótszy od nadziei  
a noc dłuższa od Bożego gniewu  
życie zgrzebny kubrak przyodzieje  
prosząc ziarna z żebraczego siewu...  
Czyje usta będą ciebie pełne  
gdy smak chleba zawisnie na wargach  
czy cię starej lipy cień przygarnie  
czy też ziemia w bólu cień jej starga?...  
Kto odetchnie wtedy lepkiem żarem  
owoc zerwie z soczystego wiersza  
kogo ogień czarnoleski spali  
czyja dłoń na księgach będzie pierwsza?...



## Rapsodia o zmierzchu

Jeszcze się wrota ulic  
z ciemnością nie starły  
jeszcze się w oknach  
słońce złotą iskrą pluszcze  
a już drzewa cień kładą  
na przechodnia twarzy  
już się miasto przegląda  
w szarzącym lustrze.

Ptasie skrzydła blask tracą  
kolorowe pióra  
okryte ciepłym zmierzchem  
opadły w listowie  
koci pomruk się snuje  
za przymkniętą bramą  
kuszając swe własne echo  
nim inne odpowie.

Kruźganki jasnych domów  
ciężkie od powietrza  
unoszą światła okien  
w przestrzeń pociemniałą  
noc stroi  
mroku giętkie struny  
by zagrać na ich świtu gameę.

## Przebudzenie

Świt odsłonił miasta szary pejzaż  
zdarł kurtynę z zakurzonej sceny  
światła ulic dawno wygaszone  
nie szukają nawet własnych cieni.

Wiatr za oknem pięci pajączynę  
na firance brzask haftuje cienie  
dzień dojrzewa —  
to zielony orzech gładki owoc toczy jak kamienie.

Gdzieś na schodach  
krok  
odmierza kroki  
oddech  
goni oddech  
w niemym śpiewie.

Czy to dzień obudził życie w śnie głębokim...  
czy to życie dzień zbudziło —  
nie wiem...



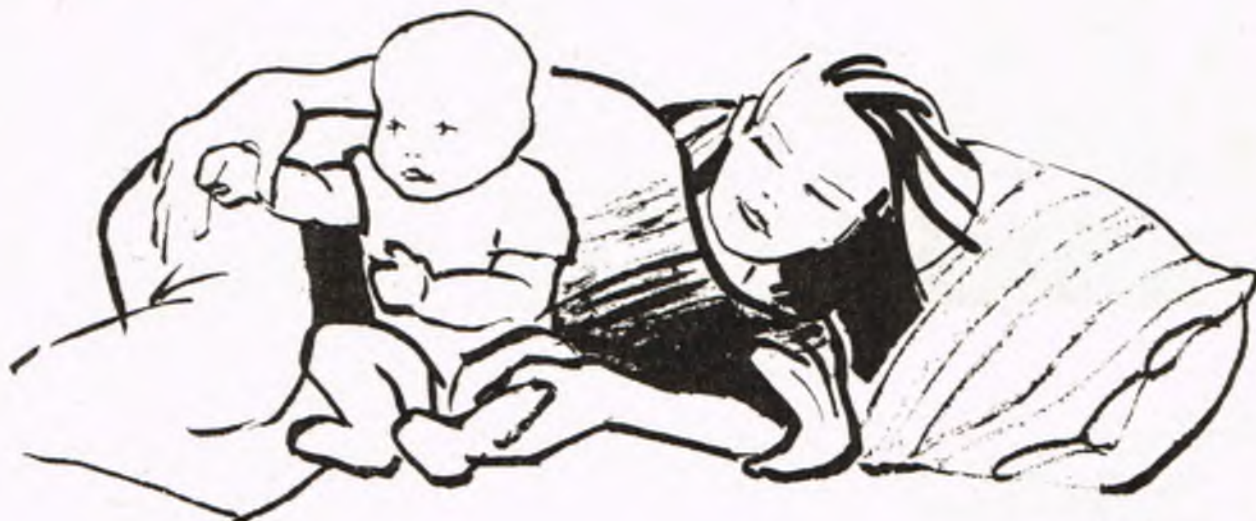
## Impresja

U zbiegu ulic  
stanął nagle pojedynczy tramwaj  
z życiem  
wtłoczonym w metalowy korpus.  
Światło i cień  
przetarły poszarzałe szyby  
dreszcz ulic  
zadzwoił o stalowy pancerz — odpowiedział  
jak stary budzik z zardzewiałym kluczem.

Tylko życie trzymając ręce na hamulcach  
czekało nieme na zmianę zwrotnicy...







Rys. Jagoda Plebańska

## Kotysanka

Spij, dziecinko ukochana,  
Najdroższy mój skarbie,  
Śpij spokojnie aż do rana,  
Noc — gwiazdek ci narwie...

Tyle świeci się ich dzisiaj,  
Że niebo — jak łąka  
Pośród której twarz Księżycyca  
— Jak bułka pachnąca...

Widzisz? Jedna właśnie  
Migoce srebrzyście...  
Daje znak, że jak zaśniesz  
Coś ci w darze przyśle...

Może baśń cudowną  
O gwieździstym niebie  
Które, gdy śnić będziesz,  
Zejdzie tu, do ciebie?

A rano, gdy wstaniesz  
W ramionach swej mamy  
Nowy świat odkryjesz:  
Wspaniałą, ciekawą...

Pełen ciepła, spokoju,  
I — miłości ludzi...  
Teraz — śpij kruszynko,  
Niech cię nic nie zbudzi...

E. LORENC

Małgorzata Kapińska



Dwie siostry

Zakończyły się już przygody dzielnego Piotrusia i jego czworożnych przyjaciół „szukających domu”. Poczawszy od dzisiejszego numeru bawić Was będziemy baśnią, której akcja rozgrywa się w dawnych wiekach.

Ciekawa jest zresztą sama historia powstania tej baśni. Otóż baśń spisana została na papierze listowym w formie listów w odciśnięciach. Te „baśniowe” listy wysyłane były codziennie do dziecka, które po raz pierwszy przeżywało na koloniach rozłąkę z domem rodzinnym. A wiadomo, jak to bywa z pierwszym wy-

jazdem dzieci na kolonie. Często zdarza się, że trzytygodniowy pobyt skrócony zostaje o połowę, a może o jeszcze mniej. Tym razem było inaczej. Rozkochane od najmłodszych lat w baśniach i bajkach dziecko każdego dnia oczekiwało na listonosza, który mu wręczy list z dalszym ciągiem opowieści o dwóch siostrach. To trzymało w napięciu (pomysł godny uwagi!). Na oczekiwaniu — co będzie dalej — mijal kolejny dzień z dwudziestu kilku kolonijnych dni. Baśnią zainteresowały się również wychowawczynie i wieczorami, przy ognisku, kiedy już odśpiewano wszystkie znane piosenki, Pani czytała dzieciom na głos fantastyczne przygody baśniowych księżniczek z Magdusinych listów — oczywiście, z pominięciem prywatnego wstępu od rodziców. Ponieważ baśń ta bardzo podobała się małym kolonistom, zaprezentujemy ją również (w odciśnięciach) naszym najmłodszym Czytelnikom.

A zatem — posłuchajcie. Działo się to dawno, bardzo dawno temu...

(1)

Za siedmioma górami, za siedmioma morzami było państwo, którym rządził dobry i szlachetny król Sobiesław. Władca ten miał dwie córki — obie pięk-

ne jak niebo o wschodzie słońca i mądre, jak uczony mąż. Dziewczynki miały tego samego ojca, ale inne matki, bowiem król był wdowcem i ożenił się po raz drugi. Starsza córka króla miała imię podobne do kwiatu — nazywała się Hortensja. Włosy jej były koloru miedzi, zawsze upięte do góry, oczy jak dwa wielkie bursztyny, a usta różowe jak dojrzałe maliny. Jej matką była księżniczka z dalekiego kraju położonego nad morzem. Matka Hortensji kochała morze i po wyjściu za mąż trzymała w swym pałacu dużą kolekcję bursztynów i wielkie akwarium z seledynowo-złotymi rybami. Gdy przyszła na świat Hortensja, matka widziała w jej oczach swoje ukochane bursztyny. Mówiła córce, że jest ona jej morskim kwiatem. Niedługo cieszyła się matka swoim dzieckiem. Straszna zaraza nawiedziła kraj. Zmarła też królowa.

Po kilku latach król ożenił się po raz drugi. Pragnął bowiem, aby Hortensja miała matkę, choć już, niestety, nie własną. Nowa królowa pokochała dziewczynkę całym sercem i była dla niej bardzo dobra.

Królowa ta pochodziła z krainy, w której rosło dużo zbóż, peonii, chabrow, maków i malw. Bardzo kochała kwiaty i posadziła w przyzamkowym ogrodzie proste, ale jakże piękne, malwy. Po roku urodziła się królowi

druga córka. Dano jej na imię Malwina — podobnie do ulubionych kwiatów królowej.

Obie królowny bardzo się kochały. Hortensja opiekowała się Malwiną, która bardzo szybko rosła. Dziewczynka miała jasne włosy jak dojrzałe zboże, oczy jak wielkie chabry, a usta — jak czerwone maki w polu. Chociaż nie była podobna do swej siostry, to jednak obie zachwycały niecodzienną urodą i po pewnym czasie rozniosła się po świecie wieść, że król Sobiesław ma prześliczne córki.

Ale i Malwinę spotkało nieszczęście. Osierociła ją matka. Królowa zginęła w czasie polowania na dużą zwierzynę.

Wielu rycerzy, młodych księży zjeżdżało z różnych stron świata na dwór króla, aby przekonać się na własne oczy, że obie królowny są bardzo piękne. Jedna przypominała cudowne morze z bursztynami, druga zaś — łąny złotych zbóż. Hortensja i Malwina zawsze spacerowały razem, żadna nie oddalała się z pałacu sama. Ostrzegał ich ojciec przed złymi ludźmi, którzy zamiast serca mają w piersi twardy głaz. Król często wspominał ze smutkiem swoje zmarłe żony i jedyną pociechę były dla niego śliczne córki.

(cdn.)





## Rozmowy z Czytelnikami

„Wiadomo mi z dotychczasowej lektury tygodnika „Rodzina” — pisze p. Stanisław W. z Jasła — że przyszli duchowni Kościoła polskokatolickiego odbywają studia filozoficzno-teologiczne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Nie spotkałem jednak na łamach Waszego czasopisma szerszej informacji dotyczącej tej właśnie uczelni.

Dlatego proszę Duszpasterza o odpowiedź na następujące pytania: Kiedy i przez kogo uczelnia ta została powołana do życia? Jaka jest jej struktura organizacyjna? Czy jej ukończenie równoznaczne jest z ukończeniem innej wyższej uczelni teologicznej w Polsce? Gdzie kandydaci do stanu duchownego z Kościoła polskokatolickiego zdobywali

przygotowanie teologiczne przed utworzeniem tej uczelni?”

Szanowny Panie Stanisławie! Po zorganizowaniu w naszym kraju pierwszych parafii Kościoła polskokatolickiego (miało to miejsce około 65 lat temu), wyłoniła się konieczność powołania do życia seminarium duchownego, w którym zdobywaliby wychowanie i wykształcenie przyszli duchowni naszego Kościoła. Zważywszy fakt, że Kościół nasz nie posiadał w tym czasie tzw. legalizacji prawnej oraz z uwagi na trudności natury materialnej i lokalowej, nie było to łatwe do zrealizowania. Jednak już w roku 1925 rozpoczęło działalność Seminarium Duchowne przy ul. Czarnej 2 w Krakowie. Do chwili wybuchu II wojny światowej dało ono Kościołowi kilkunastu odpowiednio przygotowanych duchownych. Podczas okupacji hitlerowskiej seminarium to, podobnie jak wszystkie duchowne i świeckie uczelnie w Polsce, musiało przerwać swą działalność.

Po zakończeniu wojny oraz uzyskaniu przez Kościół polskokatolicki legalizacji prawnej, za najpilniejsze zadanie uznano reaktywowanie Seminarium Duchownego. Nastąpiło to w roku 1947 dzięki staraniom bpa Józefa Padewskiego, który powróciłszy w roku 1946 z wojennej tułaczki, objął kierownictwo Kościoła. Z początkiem roku 1952 Seminarium zostało przeniesione na stałe do Warszawy i ulokowane w budynku przy ul. Szwoleżerów 4.

Jednak naprawdę, szerokie możliwości kształcenia teologicznego przyszłych duchownych ze wszystkich Kościołów chrześcijańskich powstały dopiero wtedy, gdy w Warszawie otwarta została Chrześcijańska Akademia Teologiczna. Stała się ona kontynuatorką Wydziału Teologii Ewange-

lickiej Uniwersytetu Warszawskiego.

Warto tutaj przypomnieć, że przez długie wieki Kościoły chrześcijańskie w Polsce nie posiadały wyższej uczelni teologicznej z prawami państwowymi. Pewna zmiana w tym względzie nastąpiła dopiero w roku 1920. Wówczas bowiem — na skutek starań Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego — ówczesne Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego utworzyło przy Uniwersytecie Warszawskim 4 katedry dla teologów ewangelickich. Zaś w roku 1922 powołano do życia Wydział Teologii Ewangelickiej przy tymże Uniwersytecie. Działalność jego przerwała II wojna światowa.

Wydział Teologii Ewangelickiej wznowił swą działalność w roku 1945. Natomiast w dniu 26 października 1954 r. — na mocy uchwały Prezydium Rządu PRL w sprawie organizacji studiów teologii chrześcijańskiej oraz uchwały Urzędu Rady Ministrów z tego samego dnia — Wydział ten został usamodzielniony i przekształcony w Chrześcijańską Akademię Teologiczną. Posiadała ona początkowo dwie sekcje: ewangelicką i starokatolicką. W roku 1957 utworzona została sekcja teologii prawosławnej. Studenci wszystkich sekcji korzystają ze wspólnych wykładów z historii Kościoła, współczesnych zagadnień filozoficznych i społecznych oraz z teologii ekumenicznej. Natomiast nauki biblijne, teologia dogmatyczna, patrystyczna i moralna, wykładane są oddzielnie dla studentów poszczególnych sekcji.

Chrześcijańska Akademia Teologiczna jest wyższą uczelnią na prawach państwowych. Zatem, podobnie jak Akademia Teologii Katolickiej (przeznaczona dla duchownych rzymskokatolickich), jest ChAT finansowana przez

państwo i kieruje się przepisami dotyczącymi szkolnictwa wyższego. Studia na tej uczelni trwają 5 lat i kończą się uzyskaniem stopnia magistra teologii chrześcijańskiej. Posiada ona ponadto prawo nadawania stopni naukowych: doktora i doktora habilitowanego. Zatwierdza je — podobnie, jak to ma miejsce w pozostałych uczelniach teologicznych — Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Od roku 1968 uczelnia prowadzi również studia zaoczne. Korzystają z nich mogą duchowni i świeccy pracownicy kościelni ze wszystkich uznanych przez państwo Kościołów chrześcijańskich, którzy nie mieli możliwości ukończenia wyższych studiów teologicznych. Dyplom ukończenia tej uczelni równoznaczny jest z ukończeniem każdej innej wyższej uczelni teologicznej w Polsce.

Jest również Chrześcijańska Akademia Teologiczna szkołą prawdziwego ekumenizmu i chrześcijańskiej służby na rzecz człowieka. Przyszli duchowni Kościołów chrześcijańskich — w atmosferze braterstwa i prawdziwej tolerancji — zdobywają tutaj wiedzę teologiczną, ale również wyrobienie obywatelskie i społeczne.

Klerycy polskokatolicki odbywający studia w sekcji starokatolickiej ChAT, zakwaterowani są w Domu Alumna. Mają zapewnione odpowiednie warunki do utrwalania i pogłębiania zdobytych na uczelni wiadomości. Otrzymują też tutaj konieczną dla przyszłych kapłanów formację duchową oraz zostają zaznajomieni z ideologią Kościoła polskokatolickiego oraz jego liturgią.

Łączę dla Pana i wszystkich innych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie, Zbawicielu naszym

DUSZPASTERZ

## PORADY

### „...jak oka w głowie”

(cz. II)

Zdarza się, że dziecko przychodzi na świat z wadą wzroku. Od pierwszych chwil życia dziecka rodzice o niej oczywiście nie wiedzą, ale ta wrodzona wada wzroku rozwija się i często doprowadza do powstania zez. Wówczas oczywiście należy jak najszybciej zgłosić się do specjalisty dla dokonania wnikliwych badań i dobrania odpowiednich okularów. Potem bardzo dużo zależy już od rodziców dziecka, a dokładniej — od tego, czy dopilnują, by dziecko te okulary nosiło.

W ogóle dzieci z wadami wzroku wymagają szczególnej opieki, gdyż na przykład wady wrodzonej często wyleczyć nie można. Niestety, są przypadki, gdy nie można jej również złagodzić, po-

nieważ zdarza się że rodzice uważają noszenie przez dziecko okularów za upośledzenie i osobistą klęskę. Często też, ponieważ „dziecko tego nie lubi” albo „brzydko mu” w okularach — pozwalają je zdejmować. W ten sposób oszukuje się lekarza, ale i — przede wszystkim — dziecko, którego zez rozwija się i prowadzi do niedowidzenia. Niedowidzenie to spowodowane praktycznym wyłączeniem z pracy oka zezującego, pogłębia się i może doprowadzić do ślepoty tego oka, która, choć jeszcze uleczalna, wymaga jednak szczególnej aparatury, wysiłków lekarza, dziecka i rodziców.

Dzieci z wadami wzroku nie noszące okularów unikają książek, gorzej czytają, brzydko piszą, zaczynają się gorzej uczyć. Bardzo często wszystkie te kłopoty znikają bezpowrotnie po dobraniu odpowiednich okularów.

Jeśli mówimy o dzieciach, to trzeba tu poczynić jeszcze jedną, bardzo ważną uwagę, przeznaczoną dla młodych matek. Zauważcie mianowicie, że niemowlęta, jeśli płaczą, robią to właśnie tylko głosem, bez łez. Łzy poja-

wiają się dopiero ok. 3—4 tygodnia życia. Jeśli więc jakieś młóstwo ma w pierwszych tygodniach życia mokre jedno lub oba oczka, należy szybko zwrócić się do lekarza-okulisty. Może to bowiem być niewielka wada, łatwa do usunięcia, a polegająca na niedrożności dróg łzowych. Nieleczenie tej wady może natomiast prowadzić do powikłań.

Może się oczywiście zdarzyć, i często się zdarza, że uporczywe łzawienie przesładuje wielu dorosłych, utrudniając wykonywanie pracy zawodowej i codzienne życie. Łzy są czynnikiem bardzo ważnym dla oka: obmywają je, nawilżają, zapewniając przez to prawidłowe funkcjonowanie. Ale nadmierne łzawienie może towarzyszyć wielu chorobom oczu w różnym wieku. Najczęściej spotykane jest przy każdym katarze, infekcyjnym czy alergicznym, który powoduje obrzęk śluzówki nosa i zamyka przez to drogi odprowadzające łzy. Tak więc różne zmiany w jamie nosa, jak na przykład zapalenie zatok obocznych nosa czy uporczywe katarze mogą doprowadzić do zarośnięcia dróg odprowadzających łzy. Podobne zmiany mogą być spowodowane bakteryjnymi,

grzybiczymi czy wirusowymi zapaleniami spojówek, kiedy to infekcja przenosi się ze łzami na kanaliki łzowe i worek łzowy, prowadząc do różnych, większych bądź mniejszych zmian. W tej sytuacji w większości wypadków konieczne jest leczenie operacyjne.

Tak więc podkreślamy jeszcze raz; trzeba jak najwcześniej leczyć każde schorzenie i dolegliwość i przestrzegać rad lekarza, nawet tych zdawałoby się najprostszych, dotyczących np. okularów ochronnych. Powinny one być używane przy wykonywaniu wszelkiej pracy narażającej oczy na działanie szkodliwych pyłków, kurzu, odprysków metalowych, szkodliwych źródeł energii itp. To prawda, że w pewnym stopniu zmniejszają one precyzję widzenia, ale jeśli weźmiemy pod uwagę konsekwencje urazów, jakże często prowadzące do utraty wzroku — wybór jest oczywisty.

Wniosek jest więc jeden: dbajmy o nasze oczy, jak o... oko w głowie!

(na podst. książki  
„Lekarze radzą” oprac. ed)



— Złożę towarzystwo... zrobię taką konkurencję wszystkim dyrektorom, że ich diabli wezmą!...

Kotlicki śmiał się znowu.

— Matka twoja jest za rozsądna i jestem pewny, że się nie da nabrać, mój piękny!... Co ty tak strzelasz oczami za tą kremową, hę?...

— O, to kokosowa niewiasta, bardzo piękna!...

— Tak, ale na taki kokos masz zęby trochę za słabe. Nie zgryziesz, a żab stracić możesz!...

— A wiesz, jak dzicy robią?... kiedy nie ma pod ręką noża albo kamienia, rozpalają ognisko, kładą kokos w ogień i pod działaniem ciepła sam się otwiera!...

— A jak nie ma ognia, to co?... Nie odpowiadasz, mój sprytny?... To odchodzą pocieszwszy się patrzyeniem i myślą, że inni dadzą im radę.

Przerwało im rozmowę wejście właścicielki domu. Zrobił się rumor. Cabińska wyszła naprzeciwko niej z wyciągniętą ręką, z miną rozjaśnionego majestatu.

Właścicielka podnosiła do oczów binokle w złotej oprawie i spoglądała z wysoko na wszystkich.

— Bardzo mi przyjemnie!... bardzo mi miło!... — powtarzała z mdłym uśmiechem, wyciągając łaskawie rękę do przedstawionych sobie przez Cabińską osób.

Robiła minę wielkiej damy chłodnej, wyniosłej i obojętnej, a żarła ją już od rana ciekawość zobaczenia bliżej tych kobiet, tak głośnych, o których życiu słuchała z zaburzeniem niepokojącym kobiety wychowanej i przebywającej w innym świecie.

Cabiński przybiegł do niej uśmiechnięty z winem i ciastkami, ale Pepa prosiła już wszystkich do kolacji.

Właścicielka usprawiedliwiała się ze spóźnienia, ale głos jej cienki ginał we wrzawie kilkudziesięciu osób siadających do stołu. Usiadła na honorowym miejscu, obok Pepy, Majkowskiej i redaktora; Kotlicki usiadł na końcu stołu obok Janki, a Włodek przybiegł i wsunął się pomiędzy Jankę a Zielińską.

Wszyscy się lokowali, jak mogli. Krzykiewicz tylko, człowieczek mały, grywający czarne charaktery, z kwadratowym podbródkiem i spiczastą brodą, został poza obrębem stołu i grał rolę wicegospodarza. Co chwila widać było jego żółciową, jakby posklejaną z kawałków twarz coraz w innej stronie pokoju.

Janka spoglądała po twarzach, powoli nabierających życia; milczenie i sztywność rozwiązywały się; oczy zaczęły świecić i połyskiwać. Srebrne kandelabry, bukiety, koszyki do owoców, butelki — wszyst-

ko to tworzyło niby sieć, przez którą czerwieńczyli się coraz wyraźniej twarze towarzystwa.

Po pierwszych daniach i wódkach zaczynała się zrywać wesołość, rozlegał się już miejscami śmiech lub dowcip wypowiedziany po cichu.

Po toaście, wygłoszonym przez redaktora na cześć solenizantki, gwar buchnął jak potok i z siłą niepowstrzymaną zalał cały pokój!...

Zaczęli wszyscy na raz mówić, śmiać się i dowcipkować. Upojenie zaczęło przysłaniać różową mgłą wesołość mózgu i przedło radość w sercach.

W połowie kolacji zabrzmiał gwałtownie szarpnięty dzwonek w przedpokoju.

— Kto to może być? — zapytała Cabińska przeglądając wszystkich. Nikogo nie brakowało.

— Nianiu! niech niania idzie otworzyć.

Niania uwiłajała się około bocznego stolika, gdzie jadły dzieci; poszła zaraz i otworzywszy wróciła.

— Któż tam przyszedł?...

— A nikt, ino ten żółtek niechrzczony! — powiedziała pogardliwie.

Najbliżsi wybuchnęli śmiechem na to określenie.

— A prawda, brak Golda!... kochanego i nieocenionego Golda!

Gold wszedł i kłaniał się towarzystwu skubiąc rzadką, żółtą brodę.

— Jak się masz, niechrzczony!

— Po szabasie już jesteś?...

— Hej, Żyd! chodź no tutaj, jest dla ciebie koszerne miejsce.

— Kasjerze!... perło kasjerów, chodź do nas!...

— Fundamencie towarzystwa!

Kasjer wciąż się kłaniał i witał ze wszystkimi nie zwracając uwagi na grad złośliwych docinków.

— Pani dyrektorowa mi daruje, że się spóźniłem, ale to moja rodzina mieszka na Szmulowiźnie, musiałem istotnie siedzieć z nimi do końca święta.

— No, i kugiel, i szabasówka tak ci smakowały, żeś się nie spieszył na katolicką kolację!...

— Siadaj pan. Jeżeli jeść pan nie chcesz, to pić ci przecież wolno, zapraszał Cabiński robiąc mu miejsce obok siebie.

Gold ulokował się ostrożnie, uśmiechając się do wszystkich, gdy tymczasem drwiny coraz złośliwsze i pogardliwsze spojrzenia leciały gradem na jego kędzierzawą, semicką głowę.

56

c.d.n.

**POZIOMO:** A-1) wielbłąd jednogarbny, B-8 osoby towarzyszące, C-1) sygnalizator dźwiękowy, D-8) uchwyt ślusarski, E-1) spektakl, widowisko, F-7) zwolennik apartheidu, H-1) zmiana górnicza, I-7) reperacja, K-1) uzdrowisko, L-6) posługuje się rylcem, M-1) przewodnik muz, N-6) rozległy widok.

**PIONOWO:** 1-A) miasto z oficerską szkołą lotniczą, 1-H) berbec 3-A) obyczaj weselny, 4-K) miasto VI olimpiady zimowej, 5-A) papiery wartościowe, 5-G) niejeden śpiewak, 6-K) ślad, 7-E) lasso, 8-A) okucia butów taternika, 9-D) jadalnia okrętowa, 9-I) rodzaj zboża, 10-A) rutyniarz, 11-F) pracownia krawiecka, 13-A) świątynia budyjska, 13-H) żona Rembrandta.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie gauskie): (A-10) (B-11, M-2, F-10, B-3, H-5, N-10, I-1, K-2) (E-2, L-7, L-4, E-6) (N-8), M-13, D-3) (C-1, C-4, E-13, G-11, L-12, A-7). (C-13, D-12, M-3, A-6, I-7, F-8).

Rozwiązania samego szyfru należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 38”. Do rozlosowania nagrody książkowej.

Rozwiązanie krzyżówki nr 29

„Milczenie jest oznaką zgody” (przysłowie tuwińskie).

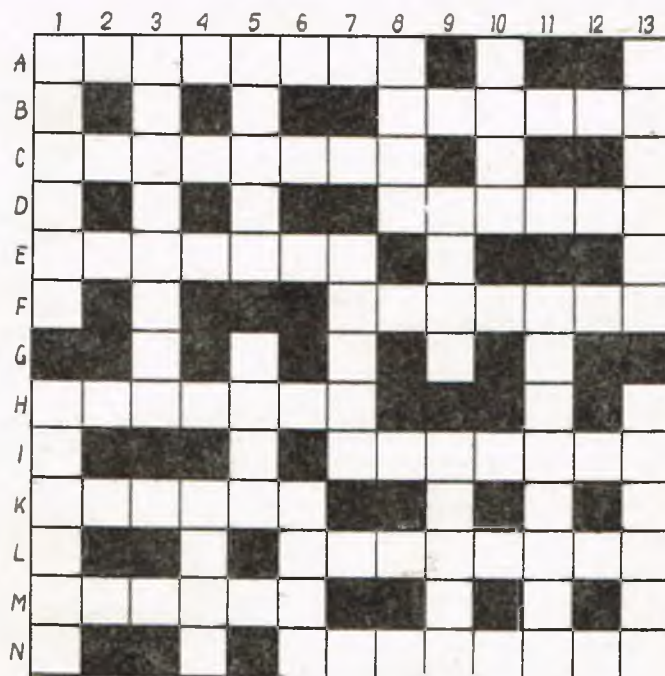
**POZIOMO:** taternik, odwaga, transfer, Dodona, awiator, Osterwa, czajnik, Arizona, Mazepa, Rozrywka, nowela, mansarda.

**PIONOWO:** tatuaż, cement, trawiatka, ster, ruszt, knyp, Aram, rolka, kord, Opty, Igras, swąd, rewolwer, zaraza, fasada.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 29 nagrody wylosowała Urszula Gill z Poznania i Piotr Gaszewski z Belchatowa.

Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 38



**rodzina**

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Ko- legium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; admini- stracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w mia- stach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fi- zycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddzia- łów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenu- merata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie sprawo skra- cania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 496. K-89.



# KOMEDIANTKA

da szewców, krawców, tapicerów, fryzjerów... komedianci, hecarze, błazny!... Tfu! na psa schodzi sztuka! Jeszcze za parę lat, kiedy my zejdziemy w dół, zrobią ze sceny szynk, cyrk albo lamus publiczny.

Znowu zamilkł, bo dusiła go nienawiść bezsilna i gniew.  
— Słyszysz?... oni mnie dają półarkuszowe role: starych dziadów, starych nieolegów, mnie! słyszysz? mnie, com przez czterdzieści lat trzymał cały klasyczny repertuar... mnie! A! a! — syczał cicho, drąc sobie paznokciami ręce do bólu dzikiego. — Topolski!... Topolski jeden ma talent, ale co z nim robić?... Zbój jeden, Syngalez, co dostaje epilepsji na scenie, co gotów byłby nawet postawić na scenie oborę, jeżeli tego zechcą ci ich nowi autorowie... Nazywają to realizmem, a to jest tylko świństwem i łajdactwem!

— A kobiety?... zapominasz pan o kobietach!... Kto to grywa amantki i bohaterki?... kto jest w chórach?... szwaczki, kelnerki, ostatnie... co sobie zrobiły z teatru parawan do nierządu. Ale to nic... potrzeba tego dyrektorom; co ich obchodzi, że nie mają talentu, inteligencji, urody!... i grają, pierwszorzędne role; grywają bohaterki, a wyglądają jak pokojówki albo jak takie, co się włóczą po ulicach!... Byle handel szedł, byle pełno było w kasie, o to im idzie! — mówiła prędko i fala krwi zalała jej twarz, że poczerwieniała pomimo grubej warstwy pudru i bielidła.

Umilkli oboje, bo im złość, nienawiść, ból skręcały i żarły wewnętrza. Nie byli w stanie znieść tego i zrozumieć i zgodzić się z tym, że ich czas przechodził, że wypierali ich nowi ludzie i nowe pojęcia; że sam ich wiek obezwładniał w tej walce ponurej i zaciętej, toczącej się bez słów i ciągle. Czepiali się ostatnich skrawków jak topley. Krzyczeli na morze, że wieczny i nieustanny przyryw fal

kształtował coraz inaczej brzegi. Czuli z niewypowiedzianą rozpaczą niemoc swoją, ubytek sił, zapadanie się w mroki niepamięci...

Inspicjent, który kiedyś był znanym bohaterem kilku teatrów, stara Mirowska, trzymana już teraz z łaski, przez wzgląd na jej wiek i świetną przeszłość — dopiełniali obozu niedobitków starej gwardii aktorskiej, walczącej w innych czasach, w czasach najświetniejszego rozkwitu sztuki aktorskiej — no i patrzącej na teraźniejszość sępiem okiem... Byli pod pomostem tonącego okrętu, więc nawet ich rozpaczliwych krzyków nikt nie słyszał.

Kotlicki kiwnął na Władka i zrobił mu miejsce obok siebie.

Władek przechodząc obrzucił Jankę ognistym wzrokiem i usiadł trąc kolano, które mu dolegało, ilekroć siedział dłużej.

— Reumatyzm już jest, co?... sława i pieniądze jeszcze daleko!... — zaczął drwiąco Kotlicki.

— I!... diabli mi po sławie!... pieniądze to chciałbym mieć...

— Myślisz, że jeszcze kiedy mieć je będziesz?...

— Będę... wierzę w to głęboko. Chwilami zdaje mi się, jakbym je już czuł u siebie w kieszeni.

— Prawda, przecież matka ma dom.

— I... dzieci sześcioro i długów po kominy!... To nie to!... Ja je widzę gdzie indziej...

— Tymczasem, wedle strego zwyczaju, pożyczasz, gdzie się da, co?... drwił dalej Kotlicki.

— Tobie przecież oddam i to w tym miesiącu, z pewnością.

— Poczekam nawet do komety z tysiąc osiemset dwunastego roku; będzie przechodził w roku...

— Nie kpij... Ty jesteś okropny po prostu z drwinami swoimi. Kijem nie zrobiłbyś tyle ludziom krzywdy, co im robisz drwinami i cynizmem swoim.

— To moja broń! — odrzekł Kotlicki ściągając brwi.

— Ożenię się może niedługo, to wszystkie długi spłacę...

Kotlicki gwałtownie się odwrócił, zajrzał mu w oczy i zaczął się śmiać swoim cichym, rżącym głosem przekrzywając pociesznie twarz.

— To jest blaga, wprost genialna jako pomysł; na nią możesz nawet naciągnąć jeszcze nie tylko swoje siostry, ale i swoją matkę; opatentuj ten pomysł i wyzyskaj...

— Na serio myślę się ożenić... mam już coś upatrzono: kamienica na Krzywym Kole... panna lat dwudziestu, blondyneczka jasna, pulchniutka, zgrabna, rezolutna... Jeśli mi matka pomoże, to się ożenię jeszcze przed końcem sezonu.

— A teatr?...

(40)



## Na wizycie

Gdy opuszczamy dom gospodarzy wcześniej od innych gości, najpierw kończymy rozmowę z sąsiadem po czym udajemy się w stronę gospodyni. Wówczas gospodyni powinna przerwać rozmowę z osobą, którą w danej chwili bawi, i tym samym dać nam okazję do pożegnania się. Po pożegnaniu gospodyni żegnamy pozostałych gości i udajemy się do wyjścia. Grzecznie jest podać gospodyni czy gospodarzowi powód naszego wcześniejszego odejścia, który oni z kolei powinni zrozumieć i nie starać się na siłę zatrzymywać odchodzących. Przed pożegnaniem się z gospodarzami w żadnym wypadku nie uchodzi założyć wyjściowych ubrań. Okrycia wierzchnie zakładamy dopiero po pożegnaniu. Obowiązek pożegnania się z resztą towarzystwa znajduje swoje uzasadnienie, gdy grono nie jest zbyt liczne. Jeśli goście jest więcej, dyskretnie żegnamy się z najbliższymi sąsiadami i gospodarzami. Pozostałym osobom mówimy ogólnie „do widzenia”. Zwyczaj ten stosujemy najczęściej, gdy goście siedzą przy stole, na przyjęciu typu „party” — i tego można zaniechać.

Wychodząc zawsze należy podziękować gospodarzom za przemiły wieczór, na co gospodarze zwykle mówią: „i my dziękujemy”.

Jak długo siedzieć na wizycie? Nie ma tu ścisłej reguły. Wszystko zależy od atmosfery i wzajemnego stopnia zażyłości. Jeśli jednak gospodarze zaprosili nas na popołudniową herbatkę, lepiej nie przeciągać wizyty do późnej pory, by nie narażać ich na sklecianie „na prędce” kolacji, do której wcale nie muszą być przygotowani. Tak więc w takim przypadku nie wypada przeciągać wizyty dłużej niż do siódmej. Co innego wizyty

wieczorne — te mogą przedłużać się (zwłaszcza z soboty na niedzielę) do późna w nocy. Jednak i w tym wypadku gość powinien zwrócić uwagę czy gospodarze nie są już zmęczeni, i pożegnać ich w odpowiednim momencie.

Wizyty brydżowe zwykle przeciągają się do późnego wieczora. Wymagają więc niewielkiego zimnego bufetu, najlepiej w postaci niewielkich kanapeczek, które należy ustawić w pobliżu stolika, w zasięgu ręki grających.

Sama gra w brydża wymaga od grających dużej kultury i samodyscypliny. Partnerzy, z którymi gramy nie zawsze muszą przecież należeć do wytrawnych graczy. Nie można zatem robić złośliwych uwag pod adresem tych, którzy w czasie gry popełniają niekorzystne dla nas błędy. Trudno. Nie zawsze się wygrywa.

Talię kart przekłada się w kierunku rozdalającego. Swoje karty bierze się do ręki, gdy już wszystkie są rozdane. Pod żadnym pozorem nie uchodzi trząskać kartami o stół. „Westernowe” zagrywki nie należą do dobrego tonu.

Czy w czasie wizyty może być włączony telewizor? Zależy. Czasem ułatwia sytuację, gdy rozmowa „nie klei się”, a niekiedy wyraźnie przeszkadza, gdy rozmówcy mają sobie wiele do powiedzenia.

Nie wypada jednak proponować gospodarzom wyłączenia telewizora, gdy jest on włączony. Podobnie nie wypada proponować, by włączyli, gdy jest wyłączony. Widocznie wolą oni rozmowę z gośćmi niż patrzeć na szklany ekran, co zresztą dobrze o nich świadczy. Można niekiedy odstąpić od tej zasady i delikatnie wspomnieć o jakimś interesującym programie, jeśli jednak nie uzyskamy wyraźnej akceptacji, nie trzeba nalegać. Wyjątkowo można prosić o włączenie telewizora w porze dziennika czy takiego programu, który może leżeć w sferze zainteresowań obu stron.

W trakcie oglądania programu gość nie powinien manipulować przy aparacie, krytykować obrazu, wyrażać opinii, że program słaby, lub, że ktoś z artystów jest niegustownie ubrany itp. Nie wypada również oświadczać, że program nas znudził, a już na pewno nie wypada, gdy wszyscy się żegnają wyrażać chęci obejrzenia nocnego filmu.

W żadnym też wypadku nie wypada siedząc przy kolacji oglądać się za siebie lub — co gorsze — wstawać od stołu, by w drugim pokoju obejrzyć np. film czy mecz futbolowy.